

ZAGADKOWI AGENCI

MAX CZORNYJ

SEKRET
ŚWIAT

FRAJDA

ZAGADKOWI AGENCI

MAX CZORNYJ

SEKRET
ŚWIAT

ILUSTRACJE
OLA STĘPIEŃ



FRAJDA

Spis treści

Okladka

Karta tytułowa

Kilka słów zamiast wstępu

22 GRUDNIA, 2 DNI DO WIGILII

Tajemniczy Gość

Prezent

Detektor Wszelkiego Niebezpieczeństwa

Pusta kartka

Tajemnicza wiadomość

Zagadka

Na tropie

W muzeum

Przesłuchanie

Obietnica nagrody

Przestroga

Historia filigranowej gwiazdy

23 GRUDNIA, DZIEŃ DO WIGILII

Nieoczekiwane obowiązki

Śledztwo Ewy

Wnioski Eryka

Na tropie

Nowe informacje

Idea Eryka

Podjejrzany

[Włamanie?](#)

[Iubiler](#)

[Srebro](#)

[Głośnie przemyslenia](#)

[Szaleństwo Eryka?](#)

[Koniec dnia](#)

[24 GRUDNIA, WIGILIA](#)

[Ponure wieści](#)

[Plan Eryka](#)

[Przygotowania do akcji](#)

[U burmistrza](#)

[Zaskoczenie](#)

[Czas nagli](#)

[Do boju](#)

[Katastrofa](#)

[Kłątwa](#)

[Zwrot akcji](#)

[Na ratunek](#)

[Wszystko jasne](#)

[Ostatnie wyjaśnienia](#)

[Święta](#)

[Posłowie](#)

[Słowniczek](#)

[Wklejki](#)

[Karta redakcyjna](#)

*Już pierwsza gwiazdka, czarne firmamenty,
cud Wigilii jedynie raz w roku ożywa.
Na grzecznych czekają piękne prezenty,
na niegrzecznych spadnie klątwa straszliwa.*



Kilka słów zamiast wstępu

Witajcie, Drodzy Przyjaciele. Po raz kolejny stawka śledztwa prowadzonego przez Zagadkowych Agentów będzie bardzo wysoka. Jeżeli dochodzenie im się nie uda, dla wielu osób święta Bożego Narodzenia mogą być bardzo smutne, a przecież nie ma niczego gorszego! Przynajmniej mnie trudno coś takiego sobie wyobrazić.

Mimo to głęboko wierzę, że nasi bohaterowie, u których boku stanie być może znane już Wam rezolutne szczenię, zrobią wszystko, co w ich mocy, aby zapobiec katastrofie. Jednak nie ubiegajmy wydarzeń. Proszę o chwilę cierpliwości.

Tym, którzy nie mieli jeszcze okazji zetknąć się z Zagadkowymi Agentami, należy się kilka słów wstępu. Grupa liczy troje członków. Liderem jest Eryk Deryło, bardzo inteligentny chłopiec obdarzony wyjątkową pamięcią. Jego ulubionym strojem są prasowane w kant spodnie oraz marynarki z przepastnymi kieszeniami, w których upycha nieprzebraną ilość przedmiotów.

Drugim z agentów jest Roman, rok starszy brat Eryka. To wspaniały sportowiec, ale też wyjątkowo odważny chłopiec. Nie boi się żadnych wyzwania, a wysiłek fizyczny sprawia mu więcej przyjemności niż przesadne wysiłanie mózgowicy. Jak sam twierdzi, woli się oszczędzać na starość, gdyż wówczas rezerwy mocy umysłowych bywają bardziej potrzebne.

Trzecim z Zagadkowych Agentów jest – choć być może powinienem umieścić tę informację na pierwszym miejscu – Ewa Skalska. Ta urocza, przebojowa dziewczynka pasjonuje się elektroniką oraz najnowszymi zdobyczami techniki. Dzięki tacie zajmującemu się robotyką Ewa posiada

mnóstwo niesamowicie skomplikowanych gadżetów, wśród których czołowe miejsce zajmuje Bestia – robot przypominający małego tygrysa.

Warto wspomnieć, że Eryk i Roman mieszkają wraz z rodzicami w fortalicy (czyli w pewnego rodzaju dawnej warownej budowli obronnej, ale na ten temat więcej do powiedzenia miałby Eryk), w której państwo Deryłowie prowadzą antykwariat. To właśnie wśród starych, zabytkowych przedmiotów chłopcy czują się jak ryby w wodzie. Ewa uważa, że w większości są to zakurzone szpargały, ale... Ale nie przeciągajmy!

Najwyższa pora przenieść się do urokliwego miasteczka, w którym szaleje zamieć śnieżna. Mimo zawieruchy Zagadkowi Agenci muszą czym prędzej działać. Mają niewiele czasu, by uratować święta. Czy im się to uda? Czy na miasteczko spadnie okrutna klątwa? Wreszcie – czy klątwy w ogóle istnieją? O tym przekonamy się już niebawem.

Trzymajmy kciuki za Zagadkowych Agentów oraz rozszczekaną Toskę. Nie mam wątpliwości, że to dochodzenie przyniesie nam wiele emocji! Oby zwieńczył je szczęśliwy koniec. W przeciwnym razie... Tfu, nie zapeszajmy!

Max Czornyj



22 grudnia, 2 dni do Wigilii

TAJEMNICZY GOŚĆ

Eryk głośno się roześmiał i w ostatniej chwili uchylił przed śnieżką rzuconą przez Ewę. Poprawił cylinder, który zsunął mu się na czoło. Był to stary, wysoki kapelusz, w jakich chadzali dziewiętnastowieczni dżentelmeni. W niemal identycznym sportretowano słynnego baśniopisarza Hansa Christiana Andersena, ale również mnóstwo księży, hrabiów oraz baronów.

– Rodzice nie będą zadowoleni, jeśli go zniszczysz – przestrzegł brata Roman. – Lepiej uważaj.

Eryk wzruszył ramionami.

– Daj spokój, nikt o nim nie pamięta. Powyżerały go mole i od lat nie ma chętnych, żeby go kupić.

– Jest w rejestrze antykwariatu.

– Razem z milionem innych zapomnianych przedmiotów.

– Tata o niczym nie zapomina.

Antykwariat Zamkowy mieścił się w ogromnym budynku, który odrestaurowali rodzice chłopców. Utrzymanie zamku, a właściwie fortalicji, wymagało wielkich inwestycji, które miały zostać sfinansowane ze sprzedaży rozmaitych staroci.

– Spójrzcie! – Ewa przerwała chłopcom wymianę zdań. Wskazała na przejeżdżający ulicą samochód z opuszczoną szybą po stronie kierowcy.

Ze środka wyjrzał brodaty starzec w czerwonej czapce z puchatym pomponem. Na jego widok Toska, kilkumiesięczne szczenię rasy cane corso, zaczęła szczekać. Auto zwolniło i w końcu się zatrzymało.

– Ho, ho, drogie dzieci, podejdźcie! – zakrzyknął Święty Mikołaj. – No, śmiało! Chodźcie do mnie. Mam coś dla was.

Ewa ukradkiem zerknęła na braci Deryłów i chuchnęła w zmarznięte dłonie.

– Czego on chce? – zapytała szeptem.

– Nie wiem – odparł Roman. – Ale udawajcie, że go nie widzicie.

– To nieładnie – zaprotestowała dziewczynka. – Może potrzebuje pomocy?

– Nie wygląda na takiego – mruknął starszy z braci. – Poza tym mówi, że ma coś dla nas... Może prezent?

Eryk parsknął i z niedowierzaniem pokręcił głową. Ponownie poprawił cylinder.

– Przecież to fałszywy Święty Mikołaj – stwierdził.

– Fałszywy? – Ewa spojrzała na niego z ukosa. – Wszyscy są fałszywi, to tylko historia opowiadana dzieciom przez rodziców, którzy...

– Nieprawda – przerwał jej Eryk. – Święty Mikołaj mieszka w Laponii i choć nie ma zaprzęgu latających reniferów, istnieje. Można oczywiście polemizować na temat jego świętości.

– Pole... Co? – zdziwił się Roman.

Jego brat miał zdolność wplatania w zwykłe zdania trudnych słów. Wiele dzieci ich nie rozumiało, przez co czasem uchodził za zarozumiałego dziwaka. Cylinder z pewnością nie służył zmianie tego wizerunku, ale Eryk nic sobie z tego nie robił. Podobnie jak z tego, że czasem ze względu na duże okulary korekcyjne przezywano go Okularnikiem.



- Polemizować, czyli debatować, rozważać - wyjaśnił po chwili.

– Aha. W takim razie dlaczego uważasz, że ten jest fałszywy?

– Zwróćcie uwagę na jego brodę: jest przekrzywiona, a niemal doskonała biel wygląda nienaturalnie. Nikt nie ma takiego zarostu. Można osiwieć, ale nie wybielić się. Poza tym ten człowiek nie ma prawie zmarszczek mimicznych i...

– Jakich zmarszczek?

Eryk westchnął. W tej samej chwili Święty Mikołaj ponownie przywołał ich ruchem ręki. Tym razem bardziej stanowczym i nerwowym.

– Lepiej podejźmy. – Młodszy z braci Deryłów ściągnął na smyczy Toskę, która zmrużyła oczy i się nastroszyła. Zaczęła cicho warczeć. – Niecelegancko udawać, że go nie widzimy.

– Lepiej nie zadawać się z obcymi.

– Dajcie spokój, jest nas troje i pies. Poza tym...

Eryk nie dokończył. Poprawił rękawiczki i energicznie ruszył w stronę Świętego Mikołaja. Tuż obok niego podążył szczeniak, a kilka kroków za nim powlekli się Ewa oraz Roman. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Eryk zachowywał się w ten sposób tylko w jednym przypadku. Wtedy, gdy trafiał na trop nowej zagadki. Niesamowity, wręcz nadprzyrodzony instynkt nigdy go nie zawodził.



PREZENT

– Proszę. To dla was.

Święty Mikołaj wychylił się ze starego samochodu i wyciągnął w ich stronę dłoń. Trzymał w niej niewielkie kraciaste pudełko obwiązane czerwoną wstążką.

– Nie wolno przyjmować prezentów od nieznajomych – stwierdziła Ewa. Toska zgodziła się z nią, cicho powarkując.

Choć miała zaledwie kilka miesięcy, dbała o swoich opiekunów. Bracia Deryłowie zajmowali się nią od czasu, gdy okazało się, że ich przyjaciel Witek ma silną alergię na sierść psa. Państwo Deryłowie zgodzili się przygarnąć pupila, a Witek mógł go odwiedzać, kiedy tylko chciał. Nauką płynącą z tej sytuacji było to, że przed przygarnięciem zwierzęcia należało wszystko starannie przemyśleć. Pani Apolonia, mama chłopców, powtarzała, że mleko się już rozlało i trzeba znaleźć jak najlepsze rozwiązanie. Bracia mieli jedynie solennie przyrzec, że będą się troskliwie zajmować Toską. Jak dotąd słowa starannie dotrzymywali.

– Przecież już po mikołajkach – odezwał się Roman. – Teraz czekamy na Gwiazdkę.

– Albo na aniołka – wtrąciła Ewa.

– Jak zwał, tak zwał.

– Wcale nie, Gwiazdka to Gwiazdka, a aniołek albo śnieżynka...

– Przestańcie – uciszył ich Eryk.

Z poważną miną podszedł do samochodu, lecz zatrzymał się w bezpiecznej odległości.

– Niech pan to rzuci na ziemię.

– Ale...

– Śnieg zamortyzuje upadek, cokolwiek by to nie było. Dziękujemy za prezent, lecz musimy być ostrożni. – Zagadkowy Agent przestąpił z nogi na nogę i zerknął na towarzyszy. W oczach całej trójki błyszczała ciekawość. – Rodzice przestrzegali nas przed porywaczami i kontaktami z nieznanymi – moralizatorskim tonem ciągnął Eryk. – Jednak jesteśmy wdzięczni za prezent.



Święty Mikołaj zmarszczył czoło i zmrużył oczy. Jego usta wygięły się w dziwnym, tajemniczym uśmiechu. Mimo to posłusznie rzucił niewielki

prezent w zaspę, po czym sapnął.

– Faktycznie jesteście dziwni – wymamrotał.

Nie czekając, aż Zagadkowi Agenci się zbliżą, dodał gazu i ruszył w stronę centrum miasteczka. Gdy auto zniknęło za zakrętem, Eryk podniósł zawiniątko. Ostrożnie je obejrzał. Było już ciemno i musiał się obrócić w stronę latarni, by cokolwiek zobaczyć. Pochylił się, osłaniając pudełko przed zacinającym śniegiem.

– Czy to mi się przyśniło? – Roman przetarł oczy. – Naprawdę Święty Mikołaj jeździ starym rupieciem, a nie saniami zaprzęzonymi w renifery?

Eryk podał smycz Ewie, po czym przyłożył prezent do ucha. Ze środka nie dobiegał żaden dźwięk.

– To, czym porusza się Święty Mikołaj, mało mnie interesuje – bąknął.
– W ciągu ostatnich dwóch minut pojawiły się bardziej intrygujące pytania. Chodźcie, w bezpiecznym miejscu sprawdzimy, co jest w pudełeczku.

Nie tylko jego zżerała ciekawość. A jak mawiał pan Józef, ojciec braci, ciekawość to pierwszy stopień do piekła.



DETEKTOR WSZELKIEGO NIEBEZPIECZEŃSTWA

Pasjonaci staroci utrzymywali, że w Antykwariacie Zamkowym można spędzić cały dzień i się nie nudzić. Zagadkowi Agenci dodawali, że się nie nudzą, przebywając tam nawet cały dzień oraz całą noc. Sklep z różnymi starociami zajmował dwie komnaty we wschodnim skrzydle niewielkiego zamku (a właściwie fortalicji, pan Józef również zwracał szczególną uwagę na to rozróżnienie). Od podłogi po sam sufit wypełniały go ogromne szafy, których półki ugięły się pod ciężarem zakurzonych inkunabułów, mieczy, zegarów krytych szklanymi kloszami, inkrustowanych szkutuł oraz mnóstwa przedmiotów, których przeznaczenia można się było jedynie domyślać. Do tego pomiędzy szafami znajdowały się mniejsze i większe skrzynie, kufry oraz zabytkowe meble.

W rogu jednej z komnat, za chińskim jedwabnym parawanem, znajdował się Sekretny Gabinet. Tak Zagadkowi Agenci nazywali niewielką, wydzieloną część pomieszczenia służącą im za główną siedzibę. Zgodnie z niepisaną umową zawartą z rodzicami Eryka oraz Romana dorośli nie mogli tam wchodzić bez wyraźnego pozwolenia agentów. Mimo to w Sekretnym Gabiniecie panował zadziwiający porządek. Centralny punkt siedziby stanowiło wielkie, bogato rzeźbione biurko z szufladami pełnymi szpargałów oraz notatek z prowadzonych przez agentów śledztw. Naprzeciw znajdowało się okno, a po obu stronach przestrzeń zamykały przysadziste szafy gdańskie.

Właśnie to miejsce Eryk uznał za na tyle bezpieczne, aby przyjrzeć się tajemniczemu prezentowi. Gdy tylko agenci się tam znaleźli, sięgnął do jednej z szuflad i wyciągnął z niej spore elektroniczne urządzenie. Z namaszczeniem podał je Ewie. Dziewczynka, której tata był inżynierem robotyki oraz utalentowanym wynalazcą, w genach miała zainteresowanie najnowocześniejszą technologią. Mogła się dzięki temu wykazać umiejętnościami przed braćmi tkwiącymi – jej zdaniem – w zamierzonych czasach. Nie potrafiła też pojąć, że mimo swojego wieku Deryłowie nadal nie mieli telefonów komórkowych. I świetnie sobie radzili bez nich.

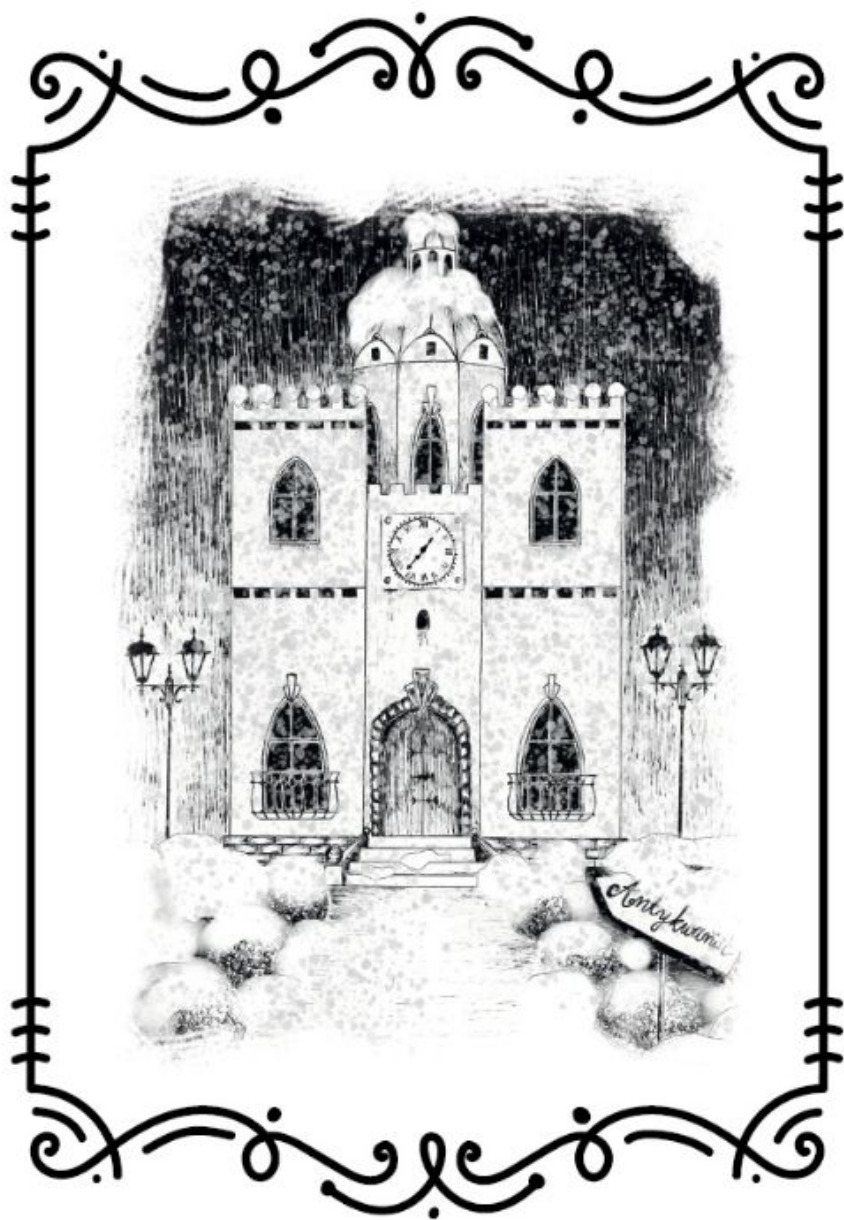
– Ty jedna umiesz obsługiwać detektor – obwieścił Eryk. – Czyń honory.

Było to urządzenie opracowane przez ojca Ewy i służyło do wykrywania niebezpiecznych substancji, trucizn, a nawet materiałów wybuchowych. Pan Skalski zrobił je dla zabawy i jakiś czas temu podarował Zagadkowym Agentom. Nie miał pojęcia, jak bardzo ten przedmiot im się przyda.

Ewa ściągnęła rękawiczki i roztarła zmarznięte dłonie. Wiatr, hucząc, wciskał w okna Sekretnego Gabinetu płatki śniegu. Szyby drżały, a z szybu kominowego dochodziły przeciągłe jęki.

– Co za zawierucha... – zauważył Roman. Niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę i pochylił się ku przyjaciółce. – No dalej, Ewo!

Dziewczynka powoli celebrowała kolejne niezbędne czynności. Podłączyła do detektora specjalne słuchawki, uruchomiła go i wcisnęła kilka guzików. Natychmiast zapaliły się czerwone oraz zielone diody.



– Masz bardzo zatroskaną minę – agentka zwróciła się do Eryka. – Coś cię trapi?

Młodszy z braci wzruszył ramionami. Odruchowo, jak zwykle gdy się denerwował, sięgnął po okulary i niezauważalnie je poprawił. Na jego pyzatej twarzy zagościł wyraz bezgranicznego skupienia.

– Święty Mikołaj wiedział, kim jesteśmy – odezwał się nagle. – Nie byliśmy przypadkowymi dziećmi obdarowanymi przez niego prezentem.

– Dlaczego tak myślisz? – zagadnął Roman. Zdjął futrzaną czapę i przeczesał palcami niesforne jasne włosy.

– Po pierwsze – Eryk swoim zwyczajem zaczął wyliczać i unióś palec wskazujący – o tej porze mało kto pojawia się w okolicy, w której przebywaliśmy. Po drugie – do palca wskazującego dołączył kciuk – powiedział: „Faktycznie jesteście dziwni”. Pamiętacie? W tym zdaniu znajduje się potwierdzenie wcześniej sformułowanej tezy. Już przed spotkaniem musiał coś o nas wiedzieć.

– Może niepotrzebnie doszukujesz się podstępu.

– Co więcej, jestem przekonany, że zostaliśmy przez niego umyślnie wybrani i...

– Czysto – weszła mu w słowo Ewa. – Detektor nie wykrywa żadnej szkodliwej substancji ani jakiegokolwiek niebezpieczeństwa.

Eryk pokiwał głową i ponownie przyjrzał się pudełeczku. Było lekkie oraz płaskie. Co mogło kryć?

– Otwieramy? – Ewa wymownie chwyciła końcówkę ozdobnej tasiemki.

– Otwieramy! – jednocześnie zdecydowali bracia.

Toska szczerknęła, jakby się z nimi całkowicie zgadzała. Po chwili tasiemka spadła na ziemię, a Zagadkowi Agenci nachylili się nad otwartym pudełeczkiem. Z ich ust wydobył się okrzyk zdziwienia.



PUSTA KARTKA

W niewielkim tekturowym etui znajdowała się jedynie czysta kartka. Eryk ostrożnie uchwycił ją metalową pincetą, po czym wyciągnął pod światło.

– Pusta kartka? – Ewa parsknęła. – To żart?

– Może...

– W takim razie Święty Mikołaj ma kiepskie poczucie humoru. To już lepsze mają umarlaki na cmentarzu – wtrącił Roman. – A wiadomo, że są kompletnie sztywni.

– Nie mów tak. To źle wróży – zaprotestowała Ewa.

– Wierzysz w złe wróżby i przesady?

– Lepiej nie przywoływać duchów. Bez względu na to, czy istnieją, czy nie. Ale... – Ewa przechyliła głowę, obserwując Eryka. – Chcesz wywołać pożar?!





Zagadkowy Agent zapalił stojącą na biurku świeczkę i wyciągnął kartkę. Trzymał ją jednak w odległości kilku centymetrów od płomienia.

– Nie, po prostu coś sprawdzam...

– Możesz być mniej tajemniczy?

Eryk cicho się zaśmiał i tryumfalnie uśmiechnął.

– Patrzcie! – Odwrócił się do przyjaciół i skierował w ich stronę kartkę. Pojawiły się na niej litery, a nawet całe zdania.

– O rety! – Ewa klasnęła z zachwytu.

Roman także nie krył zaskoczenia i nerwowo podrapał za uchem Toskę. Szczenię zmarszczyło czoło, jakby również chciało się przyjrzeć treści wiadomości.



TAJEMNICZA WIADOMOŚĆ

– To atrament sympatyczny – wyjaśnił Eryk. – Używany w steganografii, czyli odmianie szyfrologii, służy temu, by treść wiadomości była niedostępna dla osób postronnych. Do szyfrowania używa się najczęściej wody z miodem, soku cytrynowego lub octu winnego.

– A ty to właśnie ujawniłeś – z uznaniem stwierdziła Ewa.

– Właściwie to ciepło płomienia świecy. Pod jego wpływem użyta substancja się utleniła i ściemniała, a przez to stała się widoczna. To całkiem proste. – Eryk usiłował być skromny, ale aż kipiał z dumy. Położył kartkę na biurku i uważnie się jej przyjrzał. List napisano równym, drobnym pismem, a wiadomość miała formę wiersza.

– Przeczytaj na głos – poprosił Roman. – Niech Toska też posłucha, zobaczą, jak strzyże uszami.

Szczenię rzeczywiście usiadło na podłodze i przekrzywiało głowę, wyczekując rozwoju wydarzeń. W jego ciemnych oczach kryło się zainteresowanie – cane corso uniosło masywną łapkę, jakby przyłączając się do propozycji Romana.

Gwiazda nasza była srebrna, zabytkowa.

Teraz na jej miejscu szara, ołowiowa.

Tak tradycja poszła w ciemny kąt,

bez niej nie będziecie mieli świąt.

Po tym, jak Eryk przeczytał krótki wiersz, w Sekretnym Gabinetcie zapadła cisza. Zagadkowi Agenci wymienili zaskoczone spojrzenia i ponownie nachylili się nad biurkiem. Jedyne Toska zaczęła cicho i wymownie popiskiwać.

– O co chodzi? – Roman wypowiedział pytanie, które kołatało się w głowach trojga agentów. – Rozumiecie coś z tego?

– Z pewnością analiza tego wiersza nie jest łatwa. – Ewa się skrzywiła.
– Na polskim dostalibyśmy pałę.

– Wcale nie – zaprotestował Eryk.

Zabębnił palcami o drewniany blat i wsunął dłoń do kieszeni, w której trzymał srebrną sestercję. Rzymska moneta była jego talizmanem.

– Wydusisz to w końcu? – Roman spojrział na niego zniecierpliwiony. – Masz jakiś pomysł, geniuszu?

Zagadkowy Agent nie odpowiedział. Zamiast tego podszedł do wysokiego regału i zaczął wertować. Wyciągał kolejne zeszyty, teczki oraz dokumenty. Góra szpargałów rosła w zastraszającym tempie.

– Muszę coś sprawdzić – mruknął pod nosem. – Dajcie mi chwilę.





ZAGADKA

Po kilku minutach Eryk wreszcie dokopał się do tego, czego szukał. Była to gazeta sprzed kilku tygodni, którą upchnął w najdalszy kąt regału ze względu na artykuł o historii kryminalistyki. Znajdował się tam także tekst poświęcony lokalnym zwyczajom świątecznym.

– Mam go! – wykrzyknął, wskazując palcem kolumnę.

– Przejdiesz wreszcie do rzeczy? – ponaglił go Roman. – Co masz?

– Przecież Eryk Wielki zawsze musi budować napięcie – wtrąciła z uśmiechem Ewa. – Lepiej uzbroić się w cierpliwość, niż go pośpieszać. To jak popędzanie osła.

Młodszy z braci oblał się rumieńcem.

– Już wam tłumaczę.

Poprawił okulary i obrócił się w stronę mosiężnej secesyjnej lampki. Przebiegł wzrokiem artykuł, po czym ponownie zerknął na agentów. Toska szczerknęła ponaglająco.

– Już dwa tygodnie temu w Muzeum Miejskim wystawiono Filigranową Gwiazdę. Tak nazywa się srebrną Gwiazdę Betlejemską umieszczaną co roku w Wigilię na szczycie choinki stojącej na rynku w naszej miejscowości. Jej odsłonięcie daje sygnał do rozpoczęcia świąt. Pamiętacie? Byliśmy nawet kilka razy z rodzicami, ale chyba ostatnio uznali, że już z tego wyrosliśmy...

Roman przytaknął, a Ewa pokiwała głową. Rzeczywiście, mieszkańcy całego miasteczka co roku spotykali się na rynku, aby obserwować zapalenie lampek choinkowych oraz odsłonięcie gwiazdy. Co prawda dzieciom to ten pierwszy rytuał wydawał się ciekawszy, lecz gwiazda była wyjątkową i starą ozdobą, podobno o sporej wartości. Po oficjalnym miejskim

zainauguowaniu Wigilii mieszkańcy wymieniali się prezentami, po czym udawali do domów świętować w gronie rodziny.

– Myślisz, że właśnie o tej gwiazdce pisał do nas Święty Mikołaj? – zagadnął Roman.

Ewa pstryknęła palcami i kucnęła przy Tosce.

– Zdaje się, że odbyliśmy najbardziej nietypowe spotkanie z klientem Zagadkowych Agentów – oznajmiła, drapiąc szczenię za uchem. Cane corso rozkosznie się nadstawiło.

– O kim mówisz? – Roman zmarszczył czoło i splótł ręce na piersi. Kompletnie skołowany wybałuszzył oczy.

– Dochodzenie zlecił nam Święty Mikołaj – odpowiedział za przyjaciółkę Eryk. – Bez wątpienia mamy nowy sekret do odkrycia. I to może więcej niż jeden.





NA TROPIE

Troje Zagadkowych Agentów znalazło się w Muzeum Miejskim tuż przed zamknięciem. Wejście było przyozdobione świąteczną dekoracją, a w holu leżało sporo rozpuszczającego się śniegu. Trzęsąca się z zimna kasjerka wydała im bilety, lecz na widok Toski kategorycznie pokręciła głową.

– Psom wstęp wzbroniony.

– Nie mamy z kim jej zostawić – bąknął Roman. – Gdy zostaje sama, jest smutna i...

Eryk spiorunował brata spojrzeniem. Stał przed nim i nerwowo zabębnił palcami w blat okienka.

– To pies przewodnik, proszę pani – oznajmił z powagą, do której byli zdolni tylko dorośli. – Musi nam towarzyszyć.



- Ale...

- Względy zdrowotne - nie dał zbić się z tropu. - Kwestia życia i śmierci.

- Ale...

- Mamy odpowiednie zaświadczenia. Zalecenia lekarskie, pozwolenia policyjne i tak dalej.

Ostentacyjnie sięgnął do wewnętrznej kieszeni ogromnej marynarki. Wyciągnął z niej plik kartek, który położył przed kasjerką. Następnie zaczął dokładać kolejne zwitki papierów, rozmaite zapiski oraz wycinki.

- Nigdzie się bez niej nie ruszamy - dodała Ewa. - Jest jak insulina dla cukrzyków.

- Albo cukierki dla...

Roman nie dokończył. Kasjerka machnęła ręką, pozwalając im przejść.

- Tylko posprzątajcie te papiery!

- Oczywiście, proszę pani.

Eryk skrupulatnie zebrał wszystkie kartki i z powrotem upchnął je w kieszeni. Wiele osób naśmiewało się z jego sposobu ubierania, w tym z marynarki z niezliczonymi kieszeniami, ale on raz po raz udowadniał jej przydatność. Gdy odeszli w stronę ekspozycji, Ewa głośno odsapnęła.

- Matko Boska! Co jej pokazałeś?

Młodszy z braci ściągnął smycz i spojrzał w oczy Toski. Szczęnię było wesołe, jakby wysłuchało najlepszego dowcipu.

- Miałem kilka notatek oraz fragmentów artykułów powycinanych z gazet i książek.

- A gdyby chciała to przeczytać?

- Powiedziałbym, że wzięłem ze sobą nie to, co trzeba. Ryzykowałem tylko kompromitacją, a walczyłem o wstęp Toski. Udało się, więc...

- Nie masz skrupułów.

- Tylko wtedy, gdy walczę o lepszą przyszłość najbliższych.

Eryk zatrzymał się w pół kroku. Znajdowali się obok długiej szklanej witryny z fragmentami prehistorycznych garnków oraz ze starożytnymi monetami. Na ścianie zawieszono kolekcję przedmiotów z kamienia

i ozdób jubilerskich. Zdawało się, że w muzeum poza nimi nie ma żywej duszy. Starszy Deryło wskazał napis nad wejściem do kolejnej sali.

– „Lokalne rzemiosło artystyczne oraz przedmioty kultu religijnego” – odczytał. – Myślicie, że to tu?

Nie pozostało im nic innego, niż przekonać się osobiście. Po przekroczeniu progu pomieszczenia natychmiast dostrzegli wysokiego, szczupłego strażnika oraz krągłego mnicha w brązowym habicie. Obaj mężczyźni rozmawiali szeptem i byli wyraźnie przygnębieni. Na widok agentów natychmiast umilkli.

„Mamy pierwszy trop” – pomyślał Eryk i powstrzymał się, by nie wypowiedzieć tych słów na głos.

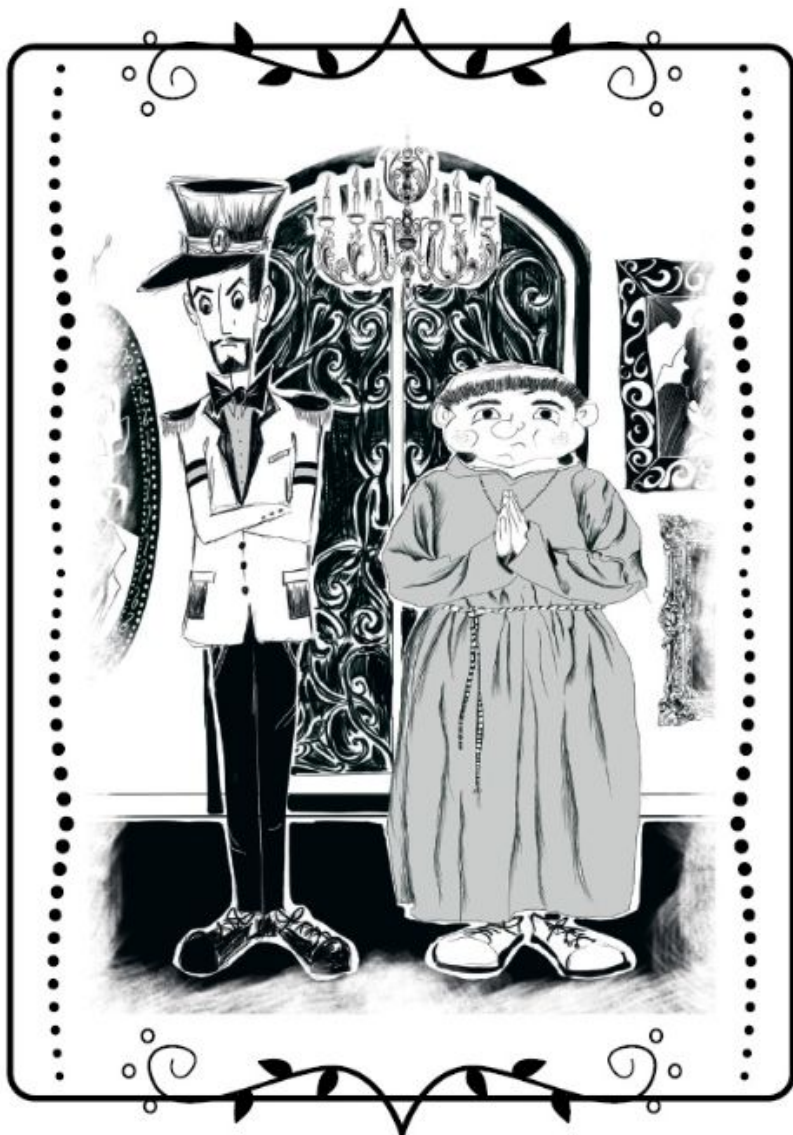


W MUZEUM

- Do kogo należy Filigranowa Gwiazda? - dopytywał naiwnym głosem Eryk. - Jest elementem zbiorów muzealnych czy została wypożyczona?

Chłopiec doskonale wiedział, że część przedmiotów w państwowych muzeach należy do kolekcjonerów, którzy chcą pochwalić się swoimi zbiorami. Zrozumiał, że strażnik ze względu na oszczędności był również kustoszem wystawy. Od kilku minut usiłował go zagadnąć i odpowiednio podejść, lecz mężczyzna był nadzwyczaj ostrożny. Większość pytań zbywał lakonicznymi odpowiedziami.

- Filigranowa Gwiazda jest co roku wypożyczana muzeum przez potomka jej wytwórcy - oznajmił wreszcie, po czym nieufnie spojrzął na Toskę. - Kto was tu wpuścił z psem?



- Mamy pozwolenie... - bąknął Roman. - To pies przewodnik, który...
- Chciałbym dokładnie obejrzeć tę gwiazdę - wszedł mu w słowo Eryk. -
Czy mógłby pan wyjąć ją z gabloty?

– To wykluczone.

– Mam wrażenie, że są na niej jakieś nietypowe przebarwienia i znaki. Znam się na tym. Mój tata prowadzi antykwariat.

Strażnik wymienił porozumiewawcze spojrzenia z mnichem i pokręcił głową.

– Nie ma mowy. Po moim trupie.

– Niech tak pan nawet nie mówi – wtrąciła Ewa.

– To przenośnia! Ale lepiej zainteresujcie się czymś innym.

– Interesuje nas właśnie gwiazda – naciskał Eryk. – Proszę.

Strażnik gniewnie parsknął. Zerknął na zegarek i stuknął palcem w szkiełko.

– Za siedem minut zamykamy muzeum – odezwał się oschle. – Macie mało czasu, żeby się rozejrzeć, więc wykorzystajcie go na zwiedzanie i nie zawracajcie mi głowy.

Ewa założyła za ucho pukiel włosów i cicho westchnęła. Roman zrobił krok w stronę kolejnej sali, jednak Eryk nie zamierzał się poddawać. Ciężko sapnął, jakby podjął właśnie bardzo trudną decyzję.

– Mamy pewne informacje – odezwał się ponuro. – Nasza sekretna liga agentów otrzymała donos, że ten przedmiot może być podrobiony.

– Liga agentów? – Strażnik parsknął, jednak nagle stracił animusz. Po raz kolejny wymienił spojrzenie z milczącym dotąd mnichem. – Skończcie zabawę...

– To nie zabawa, proszę pana. Przeprowadziliśmy wiele ważnych dochodzeń i rozwiązaliśmy zagadki, z którymi nie mogli sobie poradzić dorośli. Poproszono nas o pomoc również w sprawie Filigranowej Gwiazdy.

– Dobre sobie!

– Owszem. Poza tym chyba zdaje sobie pan sprawę, że gdyby się okazało, że gwiazda nie jest prawdziwa, wielu osobom zepsułoby to święta? – Eryk przeszedł do ataku. – Na razie nie chcemy, żeby to się wydało. Jednak wiemy, że tak jest, i chcemy ofiarować swoją pomoc. W przeciwnym razie będziemy musieli porozmawiać z prasą, a wtedy...

Stojący w kącie mnich ruchem dłoni przerwał Erykowi. Zaintrygowany podszedł w stronę agentów i się uśmiechnął. Miał krągłą, gładko ogoloną

twarz poprzecinaną zmarszczkami.

- Wysłuchajmy ich - zaproponował chrapliwym głosem. - To nie zaszkodzi.



PRZESŁUCHANIE

– Nie mamy pojęcia, kiedy zaginęła Filigranowa Gwiazda. Ktoś ją ukradł, a na jej miejsce włożył nędzną podróbkę. – Strażnik kontynuował swoją opowieść. – Poza godzinami pracy muzeum nie ma tu nikogo, to kwestia oszczędności. Braciszek Michał opiekuje się zbiorami sakralnymi i często przesiaduje tu razem ze mną.

– To element posługi – wtrącił mnich. – Postanowiłem zadbać o przedmioty kultu i tradycji. Widać, z jakim rezultatem... Duchowny opuścił głowę i westchnął. Mimo to Eryk dostrzegł na jego twarzy dziwny grymas uśmiechu.

„A może mi się tylko wydaje?” – pomyślał. Jak zwykle rozpoczynając dochodzenie, był przesadnie wyczulony na szczegóły.



- Czy pomieszczenie jest monitorowane?
- Niestety nie.

- Przecież to podstawowe zabezpieczenie! - krzyknęła Ewa. - Zsynchronizowany system monitoringu oraz urządzeń wykrywających ruch i temperaturę ciała. Używa się go niemal wszędzie.

Strażnik wbił w dziewczynkę zaskoczone spojrzenie. Po chwili się opanował i wzruszył ramionami.

- Moja droga, to nie Luwr ani pałac w Wersalu - odezwał się. - Mamy kilka cennych przedmiotów, ale bez przesady. Poza tym... - Po raz kolejny wzruszył ramionami. - Jak to się mówi, z pustego i Salomon nie naleje. Brak funduszy pozwolił nam jedynie na remont jednej z łazienek oraz wyczyszczenie zakurzonego obrazu. Okazało się, że przedstawiał słoneczny dzień, a nie noc, jak dotąd myślano.

- Zupełnie jak *Wymarsz strzelców* Rembrandta - zauważył Eryk. - Przez lata miał tytuł *Straż nocna*, a po konserwacji wyjrzało słońce... - Zagadkowy Agent machnął dłonią na znak, że nie zamierza kontynuować tych rozważań. - Wróćmy jednak do Filigranowej Gwiazdy. Jej kradzież również odkryliście przy czyszczeniu, prawda?

Wszyscy zebrani w pomieszczeniu utkwili w Eryku pytające spojrzenia. Nawet Toska swoim zwyczajem pochyliła główkę.

- Owszem... - wycedził strażnik. - Kiedy chcieliśmy ją odkurzyć, okazało się, że jest zwykłym odlewem z ołowiu pokrytym aluminiową folią... Mogła tak przeleżeć wiele dni!

- „Gwiazda nasza była srebrna, zabytkowa. Teraz na jej miejscu szara, ołowiowa” - zacytował Eryk.

- Co takiego?

- Nic ważnego. Po prostu głośno myślę. A teraz chciałbym ją dokładnie obejrzeć.

Strażnik już miał zaprotestować, lecz wymowne spojrzenie Eryka sprawiło, że po raz trzeci w ciągu ostatnich minut wzruszył ramionami.

- W końcu to tylko podróbka... - mruknął i sięgnął do szklanej gabloty. - Oto ona, napatrz się do woli, chłopcze.

- Zagadkowy Agencie - poprawił go Eryk. - Jestem tu oficjalnie.



OBIETNICA NAGRODY

Filigranowa Gwiazda z bliska prezentowała się naprawdę obskurnie. Ewa powiedziała, że był to obraz nędzy i rozpaczy. Nie można tego określić dosadniej, ale i trafniej. Z przedmiotu stworzonego z ołowiu czy czegoś podobnego łuszczyła się folia. W niektórych miejscach widoczne były przetarcia, gdzie indziej przebarwienia. Filigranowy nie był nawet zarys gwiazdy.

– Widziana z dołu, spod choinki, będzie nie do odróżnienia – stwierdził strażnik. – W gablocie wygląda gorzej, ale mało kto się jej przygląda...

– Bo przez cały dzień staraliśmy się odciągać od niej uwagę – zaznaczył mnich. – Chciałem ją usunąć z ekspozycji, ale to wzbudziłoby podejrzenia.

– Dlatego byliśmy w kropce. Wszyscy wiemy, jakie legendy są z nią związane.

– Nie legendy. – Duchowny pokręcił głową. – Po prostu czysta, nieskazitelna wiara w cuda.

– Słucham? – Eryk zmarszczył czoło i spojrzał na zakonnika.

– Tak, mój drogi. Rzecz w tym, że...

Słowa mnicha zagłuszyło trzaśnięcie drzwiami oraz jęk przeciągu. Ktoś wszedł do muzeum i głośno obtupał śnieg. Następnie skierował długie, szybkie kroki w stronę sali, w której znajdowali się Zagadkowi Agenci. Po chwili do środka wszedł elegancki, około sześćdziesięcioletni mężczyzna ze zmęczoną, ponurą twarzą i podkrążonymi oczami. Obrzucił towarzystwo zaskoczonym spojrzeniem.

– To pan Eugeniusz Tucki – przedstawił go strażnik. – Właściciel Filigranowej Gwiazdy oraz paru innych przedmiotów. A to Tajni Agenci, którzy...

– Zagadkowi – poprawiła go Ewa.

– Zagadkowi Agenci, którzy chcą pomóc w poszukiwaniach oryginału.

Pan Tucki przyjął to stwierdzenie z obojętną rezygnacją.

– Filigranowa Gwiazda ma dla mnie szczególną wartość – jęknął. – Nie tylko dlatego, że zrobił ją mój praprapradziad. Ona ma wartość dla wszystkich mieszkańców, a ja pozwoliłem, by przepadła.

– To nie pańska wina – pocieszył go zakonnik. – Zrobimy wszystko, aby ją odnaleźć.

– Wszystko to może być za mało.



Głośne westchnięcie zakończyło to nieco teatralne zdanie. Pan Tucki otrzepał śnieg z rozpiętego kraciastego palta i powiódł spojrzeniem po twarzach Zagadkowych Agentów. Wreszcie zatrzymał je na Tosce, do której się uśmiechnął. Szczenię radośnie zamierdało ognem.

- Przyda się wszelka pomoc. - Pan Tucki zwrócił się do Romana, który z racji wzrostu oraz wysportowanej sylwetki wydawał się naturalnym przywódcą agentów. - Jeśli traficie na trop Filigranowej Gwiazdy, wynagrodzę wasze starania. Nie będziecie żałować.

W jego smutnych, zapadniętych oczach pojawiła się isierka nadziei.

- Zróbcie, co w waszej mocy - poprosił.



PRZESTROGA

Braciszek Michał podążył do wyjścia za Zagadkowymi Agentami. Szedł kilka kroków za nimi, cicho pomrukując. Denerwowało to Toskę, która co chwilę się odwracała i lypała spode łba na duchownego. Wreszcie Eryk nie wytrzymał i zatrzymał się w pół kroku.

– Proszę iść przodem. – Wykonał szarmancki gest, przepuszczając mnicha w drzwiach. – Tak będzie wygodniej.

Zakonnik zbył go ponurym spojrzeniem. Splótł dłonie na wydatnym brzuchu i cicho parsknął.

– Właściwie poszedłem za wami tylko po to, aby was przestrzec – odezwał się oschle. Zerknął za okno i zarzucił na głowę wysoki kaptur. – Filigranowa Gwiazda ma sporą wartość, lepiej nie mieszać się w sprawę zaginięcia.



- Wszyscy powinniśmy jej szukać.
- Modłę się o odnalezienie gwiazdy.
- To może nie wystarczyć – wtrąciła Ewa. Od kilku minut milczała, wpatrzona w ekran telefonu, i po wypowiedzi niemal natychmiast znów

zajęła się smartfonem.

– Wystarczy czy nie, za kradzieżą mogą stać niebezpieczni ludzie – ciągnął mnich. – To nie są sprawy dla dzieci.

– Jesteśmy agentami – sprostował Roman. – Choć młodymi.

– Taaak...

Zakonnik poprawił kaptur i pchnął drzwi. Musiał się mocno postarać, by pokonać powiew lodowatego wiatru niosącego ogromne płatki śniegu. Zawierucha w ciągu ostatnich godzin jeszcze się nasiliła. Podłogę muzeum przed wejściem natychmiast pokrył biały puch.

– Uważajcie! – Mnich przekrzyczał świst wichury. – To nie jest zwykła srebrna ozdoba, lecz cudowny przedmiot.

Po tych słowach duchowny wyszedł z muzeum, a Zagadkowi Agenci spojrzeli po sobie. Kasa była już zamknięta i oni również powinni jak najszybciej opuścić budynek.

– Chodźmy – pośpieszył ich Roman. – Musimy wszystko przemyśleć.

Ewa nagle potrząsnęła telefonem i podekscytowana pisnęła.

– O kurka wodna! Zakonnik ma rację, to magiczny przedmiot!



HISTORIA FILIGRANOWEJ GWIAZDY

Kiedy Zagadkowi Agenci z Toską maszerowali w zawierusze w stronę antykwariatu, Ewa referowała treść artykułu, na który trafiła w internecie. Streszczono w nim historię Filigranowej Gwiazdy.

Srebrny przedmiot został stworzony w siedemnastym wieku, pod koniec panowania Jana III Sobieskiego, i podobno przy pracy nad nim użyto fragmentów drzewa Krzyża Świętego, które polski król odzyskał od Turków w trakcie odsieczy wiedeńskiej. Twórcą gwiazdy był nadworny jubiler, Bernard Tucki herbu Ciołek, swoją drogą herbowy oraz daleki krewny ostatniego władcy Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Na tym Ewa zakończyła część historyczną i przeszła do istotniejszych kwestii.

Filigranowa Gwiazda trafiła do miasteczka agentów przed niemal trzystu laty, po rozlicznych zawirowaniach. Natychmiast stała się jedną z lokalnych relikwii oraz przedmiotów ogólnego kultu. Wraz z pochodzącym z Niemiec zwyczajem dekorowania drzewka świątecznego przybył rytuał umieszczania na jego szczycie Gwiazdy Betlejemskiej. Po bardzo prostej przeróbce Filigranowa Gwiazda pasowała jak ulał. Mniej więcej w połowie dziewiętnastego wieku powstała tradycja powszechnego dzielenia się życzeniami i wymieniania prezentów, w momencie gdy stojącą na placu choinkę zwieńczano srebrną gwiazdą. W końcu, jak w przypadku wielu tradycji, narodziło się przeświadczenie, że jakiegokolwiek odstępstwo ściągnie na miasteczko nieszczęścia. Co ciekawe, znalazło to potwierdzenie w rzeczywistości.

Ale po kolei. Historia odnotowywała co najmniej trzy nieudane próby kradzieży Filigranowej Gwiazdy. Niedoszli złodzieje argumentowali

w sądach, że nie zależało im na samym przedmiocie, ale na szczęściu, które miał rzekomo przynosić. Na początku wieku dwudziestego rozpuszczono plotkę o całej szajce dybiącej na srebrną gwiazdę. Wobec tego władze miasteczka zdecydowały się schować ją do skarbcza, a na czubku choinki umieszczono wykonany przez miejscowego kowala księżyc. Kilka dni później w miasteczku wybuchł pożar, który strawił jedną pierzeję rynku oraz znaczną część ratusza. Przetrwał jedynie skarbiec. Kilka tygodni później wiosenne roztopy przyniosły powódź, którą również powiązano z brakiem Filigranowej Gwiazdy w trakcie świąt. Od tego czasu, aż do ostatniej Wigilii włącznie, nie zlekceważono magicznej mocy relikwii. Co roku uroczystość umieszczano ją na czubku choinki i tym samym dawano sygnał do hucznej fety.

– Czy to znaczy, że... – Roman głośno przełknął ślinę. – Jeśli nie odnajdziemy Filigranowej Gwiazdy, miasteczko znów spotka jakieś nieszczęście? Czy to jakaś okropna klątwa?

Ewa i Eryk nie odpowiedzieli. Wymownie zwiesili głowy, zatapiając się w ponurych myślach. Następnego dnia był już dwudziesty trzeci grudnia, nie mieli więc czasu do stracenia.



23 grudnia, dzień do Wigilii

NIEOCZEKIWANE OBOWIĄZKI

Eryk myślał przez całą noc. Nie mógł zasnąć, wiercił się i porządkował informacje. Odtwarzał wspomnienia, detale oraz zastanawiał się nad luźnymi skojarzeniami. Jego niesamowity umysł zazwyczaj podążał całkowicie nieprawdopodobnymi ścieżkami, ale w tym przypadku chłopiec nie miał żadnego pomysłu, od czego zacząć. Wydawało się, że mają zbyt mało tropów, by uchwycić się któregośkolwiek z nich. Zagadnieniem szczególnie zaprzatającym jego uwagę były okoliczności, w których dowiedzieli się o sprawie.

Kim był ten Święty Mikołaj? Dlaczego wręczył im tajemniczą wiadomość napisaną atramentem sympatycznym? Czy mógł mieć coś wspólnego z zaginięciem gwiazdy?

To ostatnie pytanie wydawało się absurdalne, w końcu to dzięki Świętemu Mikołajowi agenci zajęli się sprawą, ale przecież i brodac wzbudzał niepokój Eryka. Być może było to kwestią jego nieudolnego przebrania i przekrzywionej brody, jednak cała sytuacja potęgowała czujność agenta.

Wreszcie, niemal skoro świt, młodszy z braci Deryłów zerwał się z łóżka. Słyszac go, Roman również odrzucił koldrę i się przeciągnął. Mimo że w fortalicji było wiele komnat, a rodzice już dawno się zgodzili,

żeby rodzeństwo spało oddzielnie, na przenosiny brakowało czasu. Poza tym akurat ten pokój był wyjątkowo wygodny, z pięknym widokiem na zaśnieżony ogród oraz odległą bramę. Trudno się było z nim rozstawać.

– Muszę poszperać w książkach... – Eryk pośpiesznie się ubrał i nawet nie myśląc o śniadaniu, skierował się do antykwariatu. – Może znajdzie więcej informacji o Filigranowej Gwieździe.

– Już wstałeś, synu?

Na korytarzu prowadzącym na parter wyrósł jak spod ziemi Józef Deryło. Był postawnym, wytwornie ubranym mężczyzną z tkwiącym w oku monoklem oraz szczeciniastym wąsem pod ostrym nosem. Bardziej przypominał postać z jednego z portretów wiszących w antykwariacie niż klasycznego ojca współczesnej rodziny.

– Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje – wygłosił jedną ze swoich ulubionych sentencji, po czym ściągnął poły aksamitnej bonzúrki. – Będę potrzebował waszej pomocy, chłopcy – odezwał się na tyle głośno, by usłyszał go również Roman. – W antykwariacie zostało jeszcze kilka rzeczy, które trzeba wysprzątać przed świętami. Między innymi do wypucowania jest miśnieńska zastawa, przy której siądziemy do wigilijnej kolacji.



Eryk się skrzywił, ale nie zaprotestował. Wiedział, że jakiegokolwiek próby polemiki były bezsensowne. Poza tym ich tata nie był tyranem. Czasami zwracał się o pomoc, lecz częściej sam w rozmaitych sprawach

pomagał chłopcom. Właściwie zawsze mogli liczyć na jego wsparcie i radę – podobnie jak mamy Apolonii, która już od kilku dni była całkowicie pochłonięta przyrządzaniem wigilijnych potraw.

Koniec końców Eryk oraz Roman znaleźli się w Sekretnym Gabinetcie dopiero po południu. Byli wyczerpani polerowaniem srebrnych świeczników, myciem kryształów oraz pokali z rubinowego szkła. Ostrożność, z jaką musieli to robić, była podwójnie męcząca. Mimo to Eryk natychmiast zatopił się w jednej z odnalezionych w antykwariacie książek. Wystarczyło kilka minut wertowania, by odruchowo poprawił okulary i pokiwał głową.

– Trafiłem na coś... – wyszeptał. – Chodź, Romek, sam zobacz.



ŚLEDZTWO EWY

Ewa mieszkała w apartamentowcu niedaleko Deryłów. Jej rodzice byli bardzo nowocześni, a ich mieszkanie wyposażono we wszelkie udogodnienia technologiczne. Biorąc pod uwagę zawód oraz pasję jej ojca, wydawało się to całkowicie naturalne. Nikogo nie dziwiły roboty sprzątające, światła zapalane gestami lub komendami głosowymi, a nawet specjalne bazy klimatyczne regulujące wilgotność oraz temperaturę powietrza. Tego ranka z zamontowanych w ścianach głośników brzmiały wybrane przez jej tatę piosenki świąteczne z całego świata. Po kilku godzinach słuchania wesole nuty stawały się niemal torturą, lecz należało to dzielnie wytrzymać.

Dziewczynka miała czekać na znak od braci Deryłów, którzy jak na złość całkowicie przepadli. W związku z tym, że nie używali telefonów komórkowych, spodziewała się, że w każdej chwili mogą zadzwonić domofonem, lecz do południa jedynym gościem był kurier z kilkoma paczkami dla jej rodziców.

Zniechęcona dziewczynka zaszła się w swoim pokoju wraz z Bestią – skonstruowanym przez jej tatę robotem przypominającym tygrysiątko. Bestia reagowała na kilka komend dźwiękowych oraz wymagała regularnego karmienia, czyli ładowania baterii. Dla Ewy stanowiła namiastkę prawdziwego pupila, na którego jej rodzice nie chcieli się zgodzić. Rozmawiała z nią, rozbudowywała moduły odpowiadające za rozmaite umiejętności, a nawet czasem zabierała do łóżka. Bestia odwdzięczała się istic zwierzęcymi odruchami, śpiąc, pochrapywała,

potrafiła przewracać oczami oraz wydawać odgłosy aprobaty lub niezadowolenia. Tym razem leżała u jej stóp w trybie czuwania.

Odkąd bracia Deryłowie przygarnęli Toskę i Ewa siłą rzeczy spędzała wiele czasu ze szczenięciami, Bestia wydawała się obrażona. Zdolności sztucznej inteligencji oraz jej wrażliwość pozostawały niezgłębionym zagadnieniem, nad którym często rozwodził się tata dziewczynki. Jak twierdził, człowiek też jest obdarzony rodzajem sztucznej inteligencji, tyle że wyposażonej w naczynia krwionośne oraz poczucie estetyki. Teraz było to jednak nieistotne.

Ewa przeglądała kolejne strony internetowe, poszukując wszelkich informacji o Filigranowej Gwieździe. Wertowanie odmetów sieci było jednym z jej zadań jako najbardziej obeznaney w świecie techniki spośród Zagadkowych Agentów. Mimo to po dwóch godzinach kwerendy jej rezultaty były wyjątkowo skromne. Dziewczynka trafiła na kilka artykułów powielających informacje, które znalazła poprzedniego wieczora, oraz trzy lub cztery notki w lokalnych gazetach.

Najważniejsze były jednak zdjęcia Filigranowej Gwiazdy. Najnowsze pochodziło sprzed roku, a kilka poprzednich wykonano jeszcze w czarno-białej technice. Ukazywały piękny, misternie wykonany przedmiot, który nie miał wiele wspólnego z topornym odlewem obecnie umieszczonym w muzealnej gablocie. Ewa wydrukowała fotografie, żeby załączyć je do dokumentacji i pokazać braciom Deryłom.

W momencie gdy miała wyłączyć przeglądarkę internetową, jej uwagę przykuła niewielka reklama z boku ekranu. „Pracownia jubilerska Karola Wrony”. Pan Wrona był tatą jednego z jej szkolnych kolegów i wydawał się wyjątkowo sympatyczny. Może mógłby im w czymś pomóc? Zatopiona w myślach dziewczynka uznała, że nie będzie czekała ani chwili dłużej na pozostałych Zagadkowych Agentów i sama uda się do zamku. Bestia posłusznie została w jej pokoju.





WNIOSKI ERYKA

W chwili gdy Eryk szykował się do zreferowania najnowszych przemyśleń, do Sekretnego Gabinetu wkroczyła Ewa. Wciąż miała na głowie puchate nauszniki, które pokrywał roztapiający się śnieg. Jej grzywka była oszroniona, a policzki zaczerwienione. Toska podbiegła do niej radośnie, szczekając oraz merdając ogonem. W nagrodę otrzymała wołowy smaczek.

– Czekałam na was cały dzień! – Ewa powitała braci wyrzutem. – Mielicie się odezwać.

– Przepraszam. – Roman bezradnie rozłożył ręce. – Cały dzień sprzątałśmy, dopiero usiedliśmy i właśnie mieliśmy się zbierać.

– Tak, jasne!

– Słowo daję. Tyle że Eryk zamierzał przedstawić mi swoje odkrycie.

Pucołowaty Zagadkowy Agent przymilnie uśmiechnął się do Ewy. Sięgnął do jednej z kieszeni marynarki i zaczął w niej grzebać. Po chwili wyciągnął wykonane z czerwonego papieru origami w kształcie różyczki.

– Wybacz. – Spuścił oczy, wręczając kwiatek Ewie. – To naprawdę przez obowiązki.

Dziewczynka przyjęła podarek i udała, że wdycha zapach róży. Rozpogodziła się, po czym położyła na biurku wydrukowane zdjęcia.

– To Filigranowa Gwiazda na fotografiach sprzed lat. Jest naprawdę piękna! Spójrzcie sami, jak starannie ją wykonano.

Bracia nachylili się nad kartkami i uważnie przyjrzeni się wydrukowi. Z uznaniem pokiwali głowami.

– Przypomniałam sobie, że tata mojego kolegi jest jubilerem i może...

– Przepraszam – przerwał jej Eryk. Przytknął palce do skroni i przymknął oczy. – Muszę powiedzieć na głos to, o czym przeczytałem, bo zaraz wszystko mi umknie.

Dziewczynka westchnęła. Młodszy z Deryłów miał zwyczaj porządkowania informacji przez mamrotanie ich pod nosem lub relacjonowanie osobom w swoim otoczeniu. Raz usystematyzowane zostawały w jego głowie na zawsze, lecz wymagały tego specyficznego procesu archiwizacji.

– Mów! – ponagliła go Ewa. – Co odkryłeś?

– Właściwie to zgłębiłem statystyki kryminalne i wyciągnąłem kilka wniosków. Po pierwsze – Eryk uniósł kciuk – co roku najwięcej kradzieży odnotowuje się w czasie świątecznym. Chodzi przede wszystkim o włamania oraz rabunki. Po drugie – chłopiec wyprostował palec wskazujący – główną motywacją jest chęć zysku. Właściwie w przypadku kradzieży nie ma innych determinacji.

– Determinacji? – zdziwił się Roman.

– Powodów dążenia do osiągnięcia celu mimo trudności – wyjaśniła Ewa.
– Ale mów dalej.

– Po trzecie – Eryk wyprostował palec środkowy – wszystkie opracowania kryminalistyczne podkreślają, że jeśli określi się motywację oraz modus operandi, czyli sposób działania sprawcy, wtedy powinno się wpaść na jego trop.

– Nadal niewiele z tego rozumiem – bąknął Roman.

– To nic. Mam pewien pomysł. – Eryk schował do kieszeni wydrukowane przez Ewę kartki i ruszył w stronę chińskiego parawanu. – Musimy się pośpieszyć.





NA TROPIE

– W trakcie porządkowania natrafiłem na starą książkę telefoniczną. – Eryk mówił na tyle głośno, żeby przekrzyczeć świst zawieruchy śnieżnej i przebić się przez puchate nauszники Ewy oraz grubą, futrzaną czapę Romana. – Dziś udostępnianie takich danych nie jest zgodne z prawem, jednak jeszcze kilkanaście lat temu w książkach telefonicznych znajdowały się nie tylko numery telefonów, ale również adresy abonentów.

– Dokąd idziemy? – zapytała Ewa. Pochyliła się, walcząc z huraganowym wiatrem.

Przemierzali boczne uliczki miasteczka, które pięknie udekorowano na święta. Jednak kolorowe lampki, choinki oraz neony pokrywała gruba warstwa śniegu. W domach widać było krzątających się ludzi, a gdy wiatr słabł, można było usłyszeć świąteczne przeboje. Roman podążał za dwójką Zagadkowych Agentów, głośno nucąc Last Christmas. Co kilka kroków wykonywał przy tym podskoki oraz taneczne obroty. Toska zerknęła na niego zaintrygowana. Ubrana była w gruby wodoodporny kubraczek z polarowym wykończeniem. Pierwsza w jej życiu zima dawała jej mnóstwo radości. Co chwilę, idąc śladem Romana, podskakiwała i usiłowała złapać do pyszczka wirujące w powietrzu płatki śniegu.

– Halo, Eryku, dokąd zmierzamy? – powtórzyła Ewa. – Ziemia do Eryka!

Młodszy z Deryłów nagle przystanął, odgarnął śnieg z tabliczki z numerem domu i zatarł ręce.

– To tu.

Roman zerknął na niewielką, wąską kamienicę pomalowaną na błękitny kolor z eleganckimi boniowaniami wokół okien. W jednym z nich paliło się

światło, lecz okno zasłonięto roletą.

– Kto tu mieszka?

– Zaraz się przekonacie. Musimy zadać kilka pytań i coś wyjaśnić.

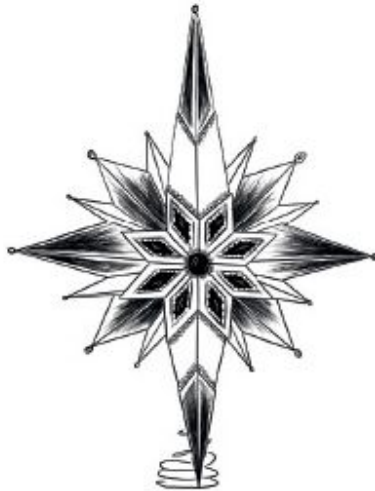
Eryk obtupał śnieg i podszedł do domofonu. Energicznie kilkukrotnie nacisnął metalowy przycisk. Ze środka domu dobiegł dźwięk gongu, a po chwili odezwał się męski głos.

– Wchodźcie – nakazał bez jakichkolwiek pytań.

Widząc zaskoczone spojrzenia braci, Ewa wskazała palcem na niewielką wypukłość przy domofonie.

– Właściciel widzi, kto dzwoni – wyjaśniła. – To kamera.

Po chwili cała czwórka weszła do kamienicy.





NOWE INFORMACJE

Eryk z dumą wprowadził Zagadkowych Agentów do mieszkania pana Eugeniusza Tuckiego. Kolekcjoner zajmował kilka niewielkich pokoi na parterze kamienicy. Mieszkał sam, ale od razu rzuciła się w oczy spora liczba szaf oraz witryn służących do eksponowania zabytkowych przedmiotów. Wiele gablot świeciło pustkami, a co zwracało szczególną uwagę, nigdzie nie było ozdób świątecznych. Mężczyzna był wyraźnie przybity. Gdy Zagadkowi Agenci zdjęli wierzchnie ubrania, zaprosił ich do saloniku, pośrodku którego stał okrągły mahoniowy stół.

- Nie spodziewam się, że już trafiliście na jakikolwiek ślad. - Westchnął i wskazał ręką, by usiedli. Sam wyszedł i po kilku minutach wrócił z talerzykiem herbatników oraz dzbankiem parującego naparu z suszonych owoców. - Rozgoście się jak u siebie.



Eryk powstrzymał się od skomentowania tego sprzecznego zdania. Przecież u siebie nigdy nie jest się gościem. Nie chciał jednak tracić czasu na zbędne dywagacje, a poza tym wbrew pozorom nie lubił uchodzić za zarozumiałego.

– Proszę powiedzieć, jaką wartość ma Filigranowa Gwiazda? – zagadnął bez ogródek. Sięgnął po herbatnika i ukradkiem podał go Tosce. Szczenię natychmiast zaczęło chrupać.

– Dość sporą... – Pan Tucki wzruszył ramionami. Jego smutna twarz z podkrążonymi oczami upodabniała go do wielkiej ponurej sowy. – Trudno to określić, gdyż od wieków nie trafiła na rynek. Przechodzi z rąk do rąk w mojej rodzinie.

– To prawda, że jest pan potomkiem wytwórcy?

– Tak. Bernard Tucki to mój przodek.

– Czy posiada pan jeszcze jakieś inne przedmioty przez niego wykonane? – dopytywał Eryk. Zdawało się, że ma doskonale przygotowany program przesłuchania. Ewa oraz Roman przypatrywali się mu, popijając słodki napar.

– Tylko kilka – z żalem przyznał pan Eugeniusz. – Od pewnego czasu interesy szły gorzej niż kiedyś i musiałem je sprzedawać. Wiecie, jak boli rozstanie z przedmiotem wykonanym przez przodka?

Mężczyzna ze łzami w oczach powiódł wzrokiem po twarzach agentów. Wreszcie machnął ręką i ciężko westchnął.

– Jest pan pewien, że gwiazda ma sporą wartość?

– Tak, choćby ze względu na kruszec. Wykonano ją z czystego srebra.

Właśnie tej informacji brakowało Erykowi. Nie mógł na nią trafić w żadnym z artykułów ani opracowań. Nie wiedział, czy gwiazda jest całkowicie srebrna, czy jedynie posrebrzana. Analizowanie zdjęć przyniesionych przez Ewę również nie pomogło. Chłopiec szeroko się uśmiechnął. Podziękował za poczęstunek i gestem dał znać pozostałym agentom, że czas się zbierać.

– Wymyśliłeś coś, chłopcze? – Pan Eugeniusz z zaciekawieniem pochylił głowę i przytknął palce do brody.

– Mam pewien pomysł. Będziemy pana informować na bieżąco! Proszę trzymać kciuki.



IDEA ERYKA

– Wyjaśniesz wreszcie, na jaki trop wpadłeś? To robi się irytujące.

Eryk spojrział na Ewę i się uśmiechnął. W jego oczach błyszczały isierki zadowolenia. Szedł prędko, nie zważając na zawieruchę.

– Jest tylko jedno miejsce, gdzie można szybko spieniężyć srebro.

– Bank? – zapytał Roman.

– Nie. W banku moglibyśmy ewentualnie wymienić srebrne monety, choć i to pewnie nie jest łatwe.

– To co? Mam cię zmusić, żebyś nam powiedział?

Roman groźnie napiął mięśnie, choć przez gruby zimowy strój niemal nie było tego widać. W końcu Eryk postanowił się zlitować i nie utrzymywać ich w niepewności.

– Lombard – stwierdził takim tonem, jakby to była największa oczywistość. – Właściciele często nie pytają o pochodzenie towaru, a zależy im zwykle na jak największym obrocie. W naszym miasteczku jest tylko jeden taki punkt.

– Ale przecież policja szybko trafiłaby na ten trop. – Ewa była nieprzekonana. – To zbyt banalne.

– Niekoniecznie. Przecież policja o niczym nie wie.

– Do czasu.

– To wystarczy. Sądzę, że złodziej ma prosty plan, co zrobić z Filigranową Gwiazdą. Na razie czuje się bezkarnie, bo wie, że ze względu

na przesady sprawa kradzieży nie będzie zgłaszana śledczym – przynajmniej do świąt.

– Jakby odwlekanie mogło cokolwiek zmienić lub odczarować klątwę – bąknęła Ewa. – Sami powinniśmy zgłosić zaginięcie.

– Myślałem o tym – powiedział Eryk. – Ale jeszcze nie pora. W końcu kilka osób zaufało nam, że utrzymamy sekret w tajemnicy. Na naszych barkach spoczywa spokój wszystkich mieszkańców.

– No to mają przechlapane. – Roman zdawał się nie wierzyć we własne siły. – My zresztą również.

Eryk nie zwrócił uwagi na ponury ton głosu brata. Nagle uniósł dłoń, dając znać, żeby się zatrzymali. Gwałtownie przykucnął i wskazał w stronę kamienicy przy przeciwnej pierzei niewielkiego rynku.

– Patrzcie! – Podekscytowany potrząsnął dłonią. – Widzicie go?!
Zagadkowi Agenci nie potrafili ukryć zdumienia.



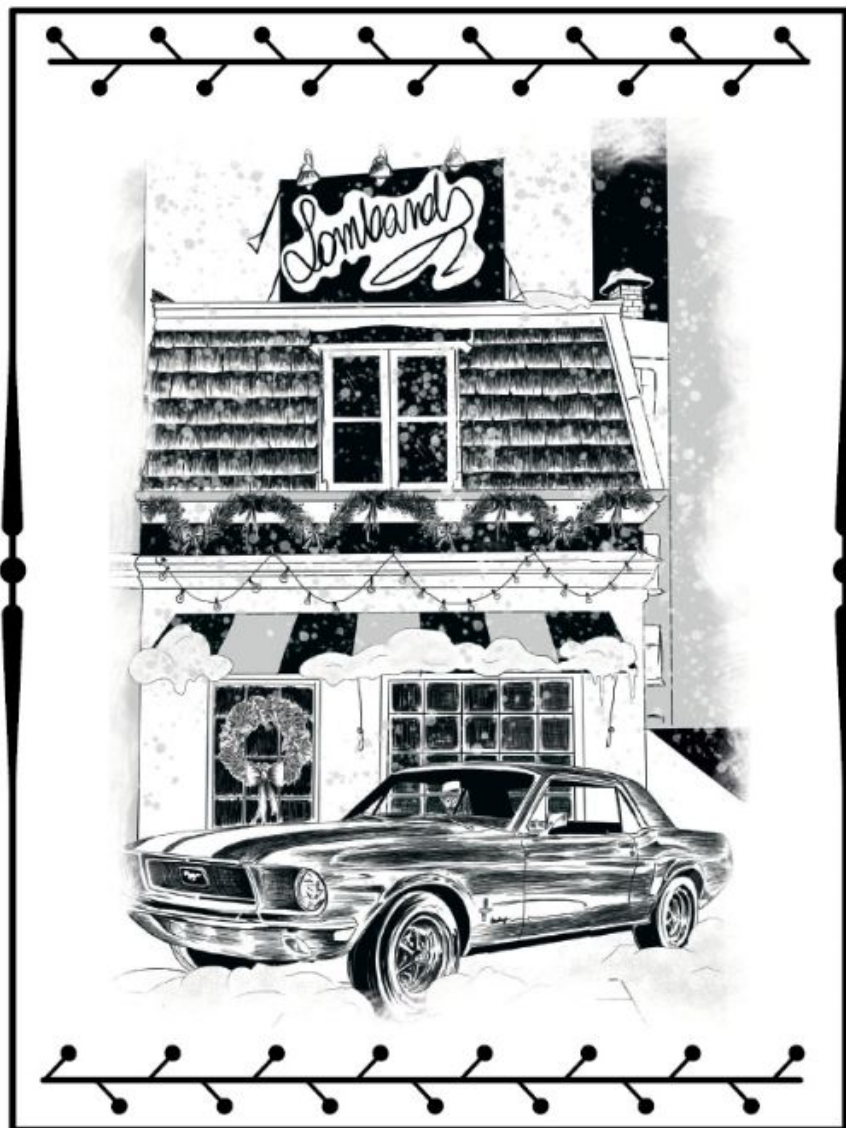


PODEJRZANY

Zagadkowi Agenci przykucnęli w śniegu. Następnie, skradając się, przemknęli za zaparkowaną w pobliżu furgonetkę. Wyrzeli i z niedowierzaniem obserwowali braciszka Michała, który pewnym krokiem zmierzał w stronę kamienicy z podświetlonym szyldem lombardu. Kilkanaście metrów dalej stała już ustawiona i przyozdobiona świąteczna miejska choinka, choć nie zapalono jeszcze światełek, a jej szczytu nadal nie wieńczyła gwiazda.

- Co on tu robi? - zdziwił się Roman. - Sądysz, że chce sprzedać Filigranową Gwiazdę?

- Nie wiem... - Eryk zacisnął usta i poprawił cylinder. Pod ciężarem śniegu kapelusz nasuwał się mu prawie na oczy. - Nie spodziewałem się go tutaj...



- Może on również szuka gwiazdy? - podsunęła myśl Ewa. - Mógł podążać takim samym tropem jak my.

– Spróbujemy go złapać. – Roman wyprężył się, jak zawsze gotów do działania. – Dopadnę go w ciągu kilku sekund. W biegu na sto metrów nikt mi nie dorówna.

Eryk nie miał co do tego wątpliwości, lecz do pomysłu podszedł sceptycznie. Pociągnął brata za rękaw i Roman ponownie schował się za autem.

– Musimy mieć dowody, aby kogokolwiek zatrzymać – wyjaśnił drżącym głosem. – To, że zakonnik idzie obok lombardu, nie świadczy o niczym złym.

– On do niego właśnie wchodzi – doprecyzowała Ewa.

Toska cicho zawarczała, lecz zaraz ucichła, jak gdyby rozumiejąc powagę sytuacji. Ostrożnie wyglądała zza zderzaka furgonetki, obserwując plac. Tymczasem po niespełna minucie spędzonej w lombardzie mnich z niego wyszedł. Szybkim krokiem, przytrzymując szpiczasty kaptur, skierował się ku bocznej uliczce.

– Za nim! – nakazał Eryk.

Zagadkowi Agenci truchtem rzucili się w pogoń, lecz kiedy wypadli zza rogu kamienicy, w zasięgu wzroku nie było żywego ducha.

– Rozpłynął się w powietrzu – szepnął Roman.

– Raczej odjechał.

Ewa wskazała na świeże ślady opon na pustym miejscu parkingowym.

– Śpieszyło mu się – mruknął Eryk. – Albo zrozumiał, że jest śledzony. Nasze dochodzenie robi się naprawdę niebezpieczne, musimy więc uważać jeszcze bardziej.



WŁAMANIE?

Zagadkowi Agenci odczekali do zamknięcia lombardu. Punktualnie o dziewiętnastej wyszedł z niego postawny mężczyzna w sportowej kurtce oraz czarnych jeansach. Uważnie się rozejrzył, po czym wsiadł do czerwonego forda mustanga zaparkowanego przed wejściem. Po chwili odjechał z rykiem silnika, pozostawiając za sobą tumany wzbitego w powietrze śniegu.

– No, jazda – ponaglił towarzyszy Roman. – Szybko!

Wszystko zostało wcześniej ustalone, więc bez zastanowienia rzucił się w stronę lombardu. Na dworze nadal szalała zawierucha i wiatr utrudniał poruszanie. Do tego kroki trzeba było stawiać w głębokich zaspach, co przypominało brodzenie w gęstym bagnie. Mimo to starszy z braci Deryłów w sprinterskim tempie pokonał ponad stumetrowy dystans. Gdy dobiegł do kamienicy, w której mieścił się lombard, powiódł wzrokiem po okolicy. Na rynku poza agentami oraz brnącą w śniegu Toską nie było żywego ducha. W kilku oknach pobliskich kamienic paliły się światła, ale cały ratusz przypominał budynek widmo.

– Jeśli tak dalej pójdzie, miasteczko zostanie odcięte od świata – wysapał Eryk. Stał przy bracie i podał dłoń Ewie, żeby łatwiej przeskoczyła wysoką zaspę. – W święta będziemy się szukać w labiryncie wykopanym w śniegu.

– Zapowiadają, że ma tak sypać do Nowego Roku. – Dziewczynka zrobiła zasmuconą minę. – Paskudna sprawa, ale na to nic nie poradzimy.

Chyba że to kwestia pecha, który prześladowuje miasteczko.

– Daj spokój. – Eryk parsknął, choć tylko robił dobrą minę do złej gry. W zasadzie zachowywał się jak nastolatek, który oglądając z dziewczyną horror, śmieje się, chociaż w gardle rośnie mu gula strachu. – Nie ma czegoś takiego jak pech. Nie bądźmy naiwni.

– Liczą się wyłącznie fakty – dodał Roman.

– Tylko nauka i fakty – potwierdził Eryk. – A te ostatnie nie są zbyt optymistyczne.

Zagadkowy Agent pociągnął za kłódkę, która zamykała bramę przed drzwiami do lombardu. Szarpnął ją, lecz nie ustąpiła.

– Chyba nie chciałeś się włamać? – Ewa spojrzała na niego piorunującym wzrokiem. – To przestępstwo.

– Włamać? Nie. Liczyłem na to, że może drzwi będą otwarte i po prostu wejdziemy do środka. Co najwyżej przy małej pomocy wytrychu...

Eryk wyciągnął przedmiot przypominający scyzoryk o kilku ostrzach. Wsunął jedno z nich do kłódki i zaczął delikatnie obracać.

– Co robisz?! – Ewa natychmiast stanęła tuż przy nim. – Łamiesz prawo!

– Ja tylko pomagam prawu.

– Ale tak nie można!

Eryk nadal kręciłby wytrychem, lecz Ewa gniewnie go szturchnęła. Do tego Toska zaczęła czekać ostrzegawczo.

– Bez względu na słuszność celów nie można ich osiągać, robiąc złe rzeczy.

– Masz lepszy pomysł, żeby pchnąć śledztwo do przodu? Tylko wchodząc do lombardu, możemy sprawdzić, czy...

– Mam pomysł – przerwała mu Ewa. – Po pierwsze, nie ma mowy o żadnym włamaniu. Po drugie, chodźcie za mną. Zdobędziemy nowe informacje.

Eryk zmarszczył czoło, ale po chwili posłusznie podążył za przyjaciółką.





JUBILER

Pan Karol Wrona był bardzo wysoki i szczupły. Przyjął Zagadkowych Agentów z uśmiechem i zaprosił do salonu ze stojącą pośrodku metalową kozą, w której płonęły szczapy drewna, a sam usiadł w wiklinowym fotelu. Jego żona, kobieta niska i pulchna, przyniosła ciasteczka cyrkonowe.

– Podoba mi się to śledztwo – szepnął Roman. – Z pewnością nie będziemy chodzić głodni.

Eryk szturchnął go w bok, a Ewa cicho odchrząknęła. Jej kolega z klasy, syn państwa Wronów, spędzał święta z dziadkami w Tatrach, więc musiała niezwłocznie przejść do rzeczy. Aby nie zdradzić, że Filigranowa Gwiazda zaginęła, zmyśliła historyjkę o szkolnym wypracowaniu na jej temat. Kłamstwo przeszło jej przez usta wyjątkowo gładko, co tłumaczyła słusnością celu. Jednocześnie zganiła się w myślach, że podobną postawę Eryka zdecydowanie skrytykowała niedawno.

– W każdym razie wspólnie pracujemy nad pewnym projektem na jej temat – dodała oględnie. – Pomyślałam, że pan jako wybitny jubiler mógłby nam pomóc w zdobyciu pewnych informacji.

Pan Wrona był wyraźnie zadowolony z komplementu. Rozparł się w fotelu i splótł ręce na piersi. Uśmiechnął się, pochylając konspiracyjnie głowę.

– Mów, moja droga, co chcecie wiedzieć. Opowiem wszystko, najlepiej, jak potrafię.

Ewa miała poczucie dobrze wykonanej misji. Doprowadziła do spotkania specjalisty oraz Eryka, a teraz zamierzała oddać głos agentowi. Liczyła, że jak zwykle chłopcu nie zabraknie języka w gębie i ma przygotowaną całą serię pytań. Tymczasem Deryło przez chwilę zbierał myśli. Kiedy cisza niezręcznie się przedłużyła, zamrugął i odruchowo poprawił okulary.

– Co mógłby nam pan powiedzieć o srebrze? – zagadnął oględnie.

– O srebrze? Jako o metalu?



- Jako o kruszcu służącym do tworzenia drogocennych przedmiotów.
Pan Wrona uśmiechnął się szeroko.

- Nie wiem, od czego zacząć! - niemal krzyknął. - O srebrze można mówić godzinami.

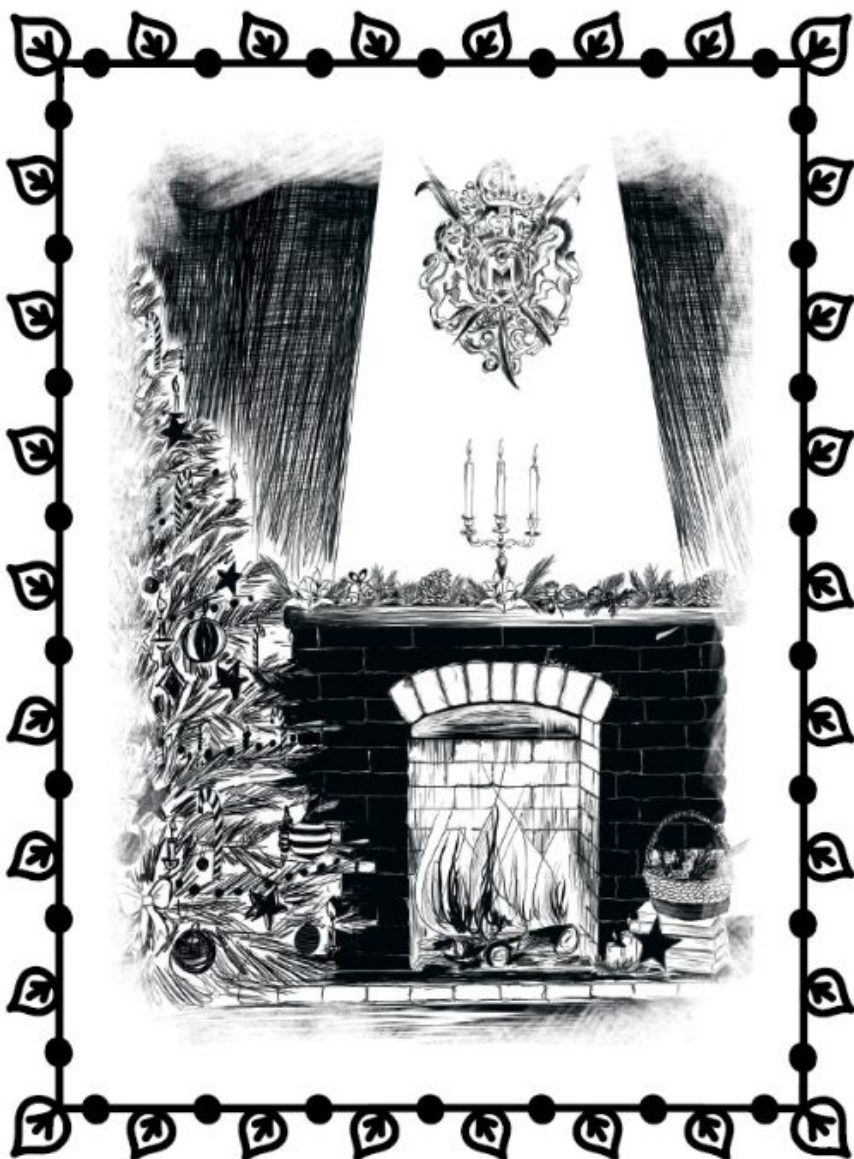
- Wobec tego lepiej zacznijmy jak najszybciej - skwitował Eryk.



SREBRO

– Czy mogę dać ciasteczko szczenięciu? Jest głodne. – Eryk, nie czekając na pozwolenie, poczęstował Toskę słodyczami. Po chwili ponownie zerknął na pana Wronę. – Chciałbym poznać jakieś ciekawostki, na przykład w jaki sposób odróżnić srebro od innych metali. Cokolwiek...

Ewa i Roman wymieniali porozumiewawcze spojrzenia. Eryk najwyraźniej nie miał pomysłu na lepsze pytania i grał na czas. Widać było, że jego mózgowica pracuje na najwyższych obrotach, lecz wydawało się, że agent działa nieco na oślep. Chyba że właśnie na tym według niego polegała opisywana w podręcznikach kryminalistyki technika przesłuchania od ogółu do szczegółu.



– Sześciąc czystego srebra o boku jednego centymetra waży dokładnie dziesięć i czterdzieści dziewięć setnych grama. – Pan Wrona zaczął się bujać

w fotelu, który zatrzeszczał. Mimo to mężczyzna nie zważał na starą, obciążoną konstrukcją mebla. – Podobną gęstość ma ołów, jednak topi się w bardzo niskiej temperaturze, a srebro potrzebuje niemal tysiąca stopni. Poza tym warto pamiętać, że srebro jest jednym z najlepszych przewodników ciepła wśród metali. Jeżeli położymy na sztabkę kostkę lodu, ta rozpuści się szybciej niż na przykład na złocie lub miedzi.

– A to ciekawe! – Roman aż potarł dłonie z wrażenia. – Zimą można to szybko sprawdzić.

– Nie wierzycie mi? – Jubiler z błyskiem w oku spojrzął na starszego z braci. – Wystarczy, żebyście wyszli na balkon i wzięli śnieg...

– Romek nie chciał pana obrazić – wtrąciła się pojednawczo Ewa. – Po prostu czasem mówi coś, zanim pomyśli.

– To bardzo zła cecha. – Pan Wrona westchnął. Jednak wyraźnie rozochocony wrażeniem, jakie wywoływały przytaczane przez niego fakty, zaraz powrócił do głównego wątku. – Srebro jest najlepszym przewodnikiem elektrycznym. Wyprzedza w hierarchii miedź oraz złoto. Jednocześnie jest diamagnetykiem, czyli nie jest przyciągane przez magnes, co przecież odbiega od powszechnego wyobrażenia o metalach. Co więcej, wręcz magnes odpycha. No i srebro często jest przedmiotem kradzieży.

Po tych słowach Zagadkowi Agenci jeszcze mocniej pochylili się nad stołem.

– Ukrycie kradzieży jest o tyle łatwe, że srebro łatwo się przetapia. Kilka słynnych skarbów skończyło właśnie w ten sposób...

– Wtedy nie odzyskamy jej nigdy – wyszeptał Roman. Natychmiast zdał sobie sprawę, że powiedział to na głos, i głupawo się uśmiechnął.

Na twarzach dwójki pozostałych agentów odmalował się strach.



GŁOŚNE PRZEMYŚLENIA

– Pytałeś o mało istotne sprawy. Po co nam ten wykład o srebrze? – Roman był wyraźnie niepokieszony rezultatem wizyty u pana Wrony. – Naprawdę poszliśmy do niego tylko po to? Nie dało się wykrzesać nic więcej?

– Wykrzesaliśmy, skoro już używasz takiego słowa, naprawdę sporo – odparł Eryk. – Więcej, niż sądziłem.

– Na przykład co?

– Chwila, dajcie mi się spokojnie zastanowić.

Roman ponuro pokręcił głową, a Ewa wzruszyła ramionami. Maszerowali przez rynek w stronę zamku. Był już późny wieczór i po kilku godzinach nieodśnieżania ulic krajobraz przypominał Arktykę.

– Srebro ma swoją wagę – wymruczał Eryk. – Gdyby je podrabiano, jako zamiennika użyto by styropianu lub czegoś lekkiego. To oczywiste, ale przecież...

– Co tam bełkoczesz? – Roman kuksnął go w ramię. – Nic z tego nie rozumiem.

– Nadajesz jakimś szyfrem, Eryku – dodała Ewa.

– Po prostu głośno się zastanawiam.

Nagle pulchny agent przystanął tak gwałtownie, że jego towarzysze niemal na niego wpadli. Błyskawicznie przeczesał kieszenie i wyjął z jednej z nich wydrukowane przez Ewę zdjęcia. Wyciągnął je w stronę latarni, której klosz w znacznej mierze przykrywał śnieg. Po kilku akrobacjach wreszcie

mógł cokolwiek wypatrzeć. Wtedy na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Pstryknął palcami, ponownie schował zdjęcia do kieszeni i kiwnął głową.

- Mam plan! - oznajmił tryumfalnie. - Jest szalony, ale czasami szaleństwo bywa w pełni uzasadnione. - Wymownie zerknął na Ewę. - W przeciwieństwie do zła czynionego nawet w szczytnym celu, prawda?



SZALEŃSTWO ERYKA?

– W ostatniej chwili. – Eryk sapnął i wysunął się na przód agentów. Od kilku minut pędzili za nim, nie wiedząc, dokąd ich prowadzi. Ledwo żywy młodszy z Deryłów błagalnie spojrział na strażnika zamykającego wrota muzeum. – Musimy porozmawiać!

Strażnik wsunął klucz do kieszeni i spojrział zaskoczony. Osłonił oczy przed zacinającym śniegiem. Gdzieś z pobliskich kamienic dobiegały dźwięki wygrywanej na skrzypcach kolędy *Cicha noc*.

– Czego chcecie, dzieciaki? Nie mam czasu...

– Chcemy tylko zamienić z panem dwa zdania!

– Na jaki temat? Wciąż szukacie Filigranowej Gwiazdy? Jeszcze się wam nie znudziło?

Ewa zacisnęła usta, lecz nie udało jej się powstrzymać wybuchu.

– Jesteśmy profesjonalistami – zaprotestowała. – Nasze dochodzenia to nie jest zwykła zabawa, która może się znudzić.

– Dobrze, już dobrze... O co chcecie spytać? Macie dziesięć sekund, potem muszę biec na autobus. O ile jakkolwiek przyjedzie.

Eryk nie wyraził na głos swojego powątpiewania w sprawność komunikacji miejskiej w taką pogodę. Miasteczko zdawało się całkowicie sparaliżowane, a przez całą drogę do muzeum nie widzieli żadnego auta.

– Musimy ukraść gwiazdę z muzeum – oznajmił bez ogródek. – To jedyny sposób, aby ją odnaleźć.

Dwójka pozostałych agentów oraz strażnik spojrzeli na niego z niedowierzaniem. Nagle mężczyzna wybuchnął śmiechem.

– Jesteś kapitalnym dowcipnisiem, młody. – Klepnął Eryka w ramię i rozbawiony pokręcił głową. – Dobrze sobie, ukraść coś, co już ukradziono! Kapitalne!

– To nasza jedyna szansa. – Eryk nie odpuszczał. – Zaufa mi pan?

Strażnik nagle spowaźniał i spoznał na niego spoje łba. Następnie przeniósł wzrok na Ewę i Romana.

– Wasz kumpel zwariował, prawda? Powinniście go pilnować, bo z ulicy zgarną go panowie w białych kaftanach.

– On chyba... Chyba tak... Może... – bąkał Roman. – Zdaje się, że za dużo myślał. Przegrzany mózg, rozumie pan...

– Tak, to pewnie to – niechętnie przyznała Ewa. – Wpadł na jakiś niedorzeczny pomysł.

– Zaufajcie mi! – krzyknął Eryk. – Nie mamy innego wyjścia.

– Pomieszalo ci się w głowie, chłopcze. Pewnie masz gorączkę, więc niech twoi przyjaciele zabiorą cię do domu.

Strażnik machnął ręką i nie zważając na dalsze protesty Eryka, ruszył zaśnieżoną uliczką.

– Przecież kradnąc to, co ukradzione, niczym nie ryzykujemy! – krzyknął za nim młodszy z Deryłów.

– Nie ma mowy! – nie odwracając się, wrzasnął strażnik. – Idźcie do domów i zajmijcie się pomaganiem rodzicom w przygotowaniach świątecznych!

Eryk zacisnął usta i bezradnie zwiesił głowę. W jego oczach zaszklily się łzy. Czuł porażającą bezradność.

– Wytłumaczysz nam to? – zagadnęła go Ewa. – Chyba mamy do tego prawo.

Eryk westchnął. Włożył dłonie do kieszeni i bez słowa skierował się w stronę zamku. Musiał sobie poradzić z goryczą porażki.

– Lepiej wszystko przemyśleć, niż działać jak szalenciec – odezwał się w końcu. – Co nagle, to po diable.

Myśl, że ceremonia odsłonięcia choinki odbędzie się za niespełną dobę, napawała go przerażeniem.





KONIEC DNIA

Ewa odprowadziła braci i z troską powiodła wzrokiem za Erykiem, gdy ten zniknął w wielkim holu. Zagadkowy Agent był przygarbiony i powlóczył nogami niczym zombie. Wydawało się, że naprawdę przeszedł załamanie nerwowe lub chwilowy napad szaleństwa. Pochłonięty myślami wraz z Toską podążył w stronę swojego pokoju.

– Powiniennem cię odprowadzić. – Roman poprawił czapkę i zrobił krok w stronę Ewy.

– Dam sobie radę. Nie ma potrzeby, żebyśmy oboje marzli.

– Ale...

– Naprawdę sobie poradzę. To niedaleko. A ty zajmij się Erykiem.

– Źle z nim, co nie?

– Przegrzały mu się styki. Mój tata często powtarza, że mózg ludzki przypomina procesor komputera. Nie może zbyt długo pracować na najwyższych obrotach.

– Myślisz, że szybko dojdzie do siebie?

Ewa westchnęła.

– Jeśli się nim zajmiesz i nie pozwolisz mu zbyt wiele myśleć, sądzę, że szybko z tego wyjdzie – zawyrokowała. – Jednak zmusz go, aby położył się spać. Na wszelki wypadek nafaszeruj go tabletkami na sen albo śpiewaj całą noc kołysanki.

Roman cicho się zaśmiał.

– To mogłoby mieć odwrotny skutek. Śpiewając, rozbudziłbym nawet leniwca. Ale – znacząco uniósł palec – trochę wysiłku fizycznego

uspokoiliby Eryka. Tyle że do tego chyba nie zmusiłby go nawet światowy kataklizm.

Zagadkowi Agenci zamienili jeszcze kilka zdań, Roman ponownie zaproponował, że odprowadzi Ewę, lecz kategorycznie mu odmówiła. Wreszcie sama pokonała kilkusetmetrową drogę do apartamentowca. Przejście tego dystansu zazwyczaj zajmowało jej co najwyżej pięć minut, lecz tym razem, brnąc w zawierusze, maszerowała ponad dwa razy dłużej. W końcu, po gorącym prysznicu i z kubkiem ciepłego mleka, siadła przy laptopie.



W międzyczasie uruchomiła Bestię i chwilę się z nią pobawiła. Robot przeciągle ryczał, po czym przymilał się iście kocim mrużeniem.

Najwyraźniej robił wszystko, aby nie zostać ponownie przełączony w stan czuwania.

– No dobrze, już dobrze – odezwała się dziewczynka. – Możesz się pobawić. Albo posiedź tu przy mnie i po prostu odpocznij. Tylko po czym miałabyś odpoczywać, Bestio? Lepiej odkurz podłogę...

Maszyna posłusznie zaczęła odkurzać kolejne zakamarki w pomieszczeniu. Robiła to starannie, na podstawie mapowania sporządzonego przy pierwszym sprzątaniu. Tymczasem Ewa uruchomiła przeglądarkę internetową i zaczęła przeglądać wiadomości. Nagle jej palec zawisł w powietrzu nad przyciskiem myszki.

– O kurczę... – wyszeptała podekscytowana nagłówkiem jednego z artykułów. – No to się poplątało!



24 grudnia, Wigilia

PONURE WIEŚCI

Tym razem to bracia Deryłowie wczesnym rankiem pojawili się pod apartamentowcem, w którym mieszkała Ewa. Świat jeszcze budził się do życia, szarówka przechodziła w jasność dnia, a śnieg prószył, lecz nie sypał. Mimo to ulice pokrywała gruba warstwa białego puchu, dwa jadące za sobą pługi nie mogły sobie poradzić z oczyszczeniem ulicy, a chodniki przypominały okopy. Pojedynczy przechodnie szli szybko, dygocąc z zimna. Wydawało się, że atmosfera świąteczna gdzieś się ulotniła i zastąpił ją zwykły zimowy marazm. Znikąd nie dobiegały dźwięki kolęd ani piosenek bożonarodzeniowych, które przecież dało się słyszeć już od ponad miesiąca.

– Właśnie miałam się do was wybrać!

Ewa wybiegła do chłopców tuż po tym, jak zadzwonili domofonem. Jej policzki były zaczerwienione i Eryk natychmiast dostrzegł szare cienie pod przekrwionymi oczami oraz lekkie, nerwowe drżenie rąk dziewczynki. Ewa również obrzuciła go uważnym spojrzeniem, jakby chciała się upewnić, że wraca do normy. Przynajmniej swojej normy.

– Wszystko przemyślałam – odezwał się uspokajającym tonem. – Ale lepiej powiedz, na co trafiłaś. Każda część ciebie podpowiada, że masz jakies newsy.

– Owszem. Raczej niezbyt wesołe.

Roman przygryzł wargę, ale nie odezwał się ani słowem. Jego rola zazwyczaj sprowadzała się do zadań sportowo-ochroniarskich i nie lubił się wychylać.

– Opowiesz w trasie – rzucił Eryk. – Musimy odwiedzić kilka miejsc.

Ewa nawet nie zamierzała dopytywać. Miała dość ciągnięcia młodszego z Deryłów za język, poza tym wiadomość, na którą trafiła wieczorem, była zbyt istotna, żeby zwlekać. Choć przecież... Przez myśl przeszło jej, że mogłaby dozować napięcie tak, jak to robił Eryk. Zmusiłaby go, żeby błagał ją o informacje, a ona rozkoszowałaby się smakiem zemsty. Jednak nie potrafiła się tak zachować. Przez całą noc nie mogła się doczekać spotkania, tak bardzo chciała opowiedzieć o swoim odkryciu.

– Wczoraj do gazet trafiła informacja o kradzieży Filigranowej Gwiazdy – oznajmiła jednym tchem. – Pewnie wie o tym już całe miasteczko. Sądzę, że to dlatego wszyscy ludzie, których mijamy, są tacy ponurzy. Boją się kłątwy i tego, że diabli wezmą tegoroczne święta!

Zapomniała, że przywoływanie diabłów źle wróży.





PLAN ERYKA

Wiadomość przekazana przez Ewę wcale nie przybiła Eryka. Chłopiec zareagował na nią z entuzjazmem i błyskiem w oczach. Zagadkowa Agentka wciąż się obawiała o jego zdrowie psychiczne, lecz w ciągu kolejnych minut zachowywał się całkiem racjonalnie. Przeprosił towarzyszy za swoje zachowanie poprzedniego dnia i obiecał działać bardziej zdroworozsądkowo. Poza tym przekonywał, że ma dobry plan.

– Na czym on polega? – tym razem niewypowiedziane przez Ewę pytanie wyraził Roman.

O dziwo, Eryk nie zamierzał robić z tego tajemnicy.

– Spotkamy się z komisarzem Halerem – wyjaśnił. – Zadzwońm do niego z samego rana z biura rodziców i zgodził się poświęcić nam trochę czasu.

Komisarz Adam Haler wziął udział w wyjaśnieniu sekretu magika, który Zagadkowi Agenci rozpracowywali przed kilkoma miesiącami. Po ujęciu porywacza zwierząt zaprzyjaźnił się z nimi i obiecał pomoc przy wszystkich kolejnych sprawach. Dotychczas agenci nie zamierzali nadużywać jego zaufania oraz cierpliwości, lecz Eryk ostatecznie uznał, że pomoc policjanta będzie niezbędna.

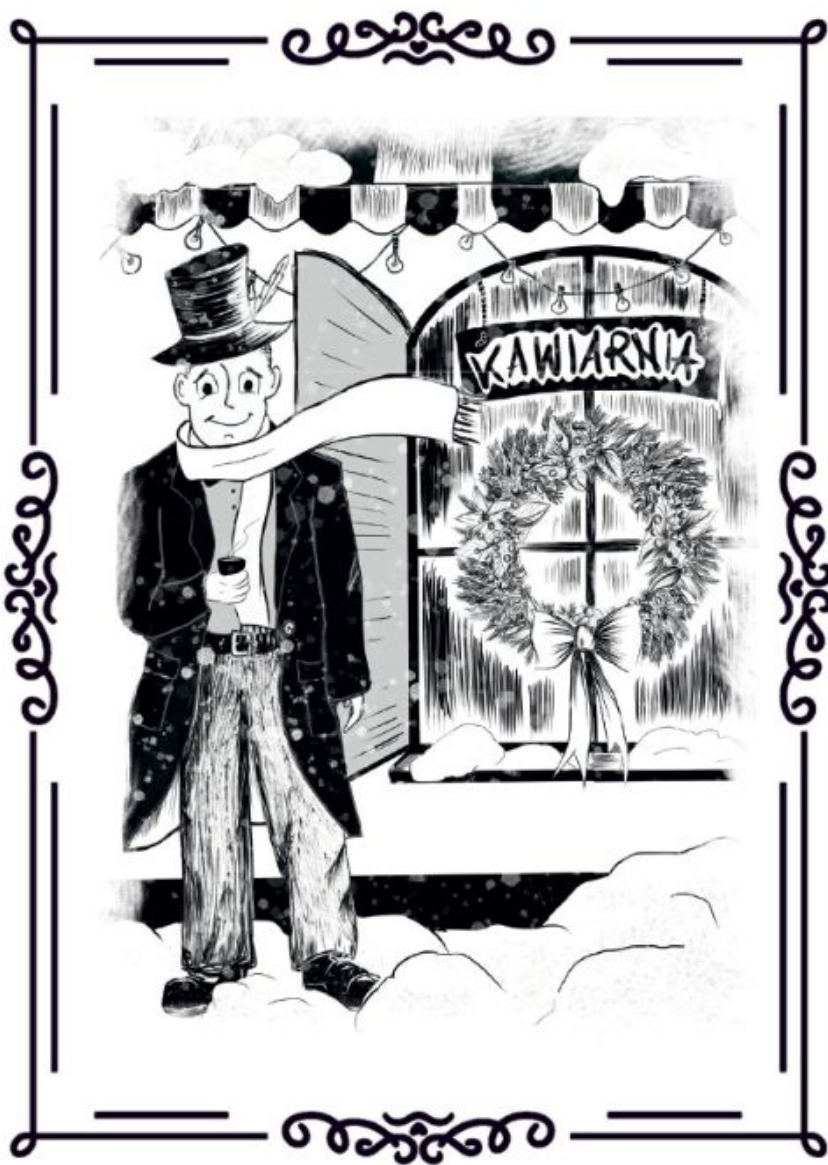
Komisarz czekał na nich przed kawiarnią, popijając potrójne espresso przyrządzone na wynos. Powitał ich serdecznym uśmiechem i mocno

wyściskał. Miał około trzydziestu pięciu lat, szerokie ramiona oraz długi, ciemny płaszcz. W ogóle to rzadko nosił mundur.

- W czym mogę wam pomóc, przyjaciele? - zagadnął od razu, przechodząc do meritum. - Mówcie śmiało.

- Zjawiamy się z tajną misją - odezwał się poważnie Eryk. - Choć sprawa Filigranowej Gwiazdy już wyciekła do mediów, musimy być bardzo ostrożni.

- Tak, słyszałem o kradzieży... - przyznał policjant. - Również poszukujecie tej gwiazdy? Zdaje się, że dochodzenie jest w toku, ale niestety nie zajmuję się tym.



- Sądzimy jednak, że może nam pan pomóc.

Kilkoro nastolatków wyszło z kawiarni i głośno rozmawiając, skierowało się w stronę rynku. Eryk zerknął na nich podejrzliwie. Wreszcie włożył dłoń do kieszeni i obrócił między palcami srebrną rzymską sestercję, która miała przynosić mu szczęście. W zasadzie nigdy w to nie wierzył, ale z przyzwyczajenia zabierał ją zawsze ze sobą.

– Chciałbym ukraść to, co ukradzione. – Eryk zniżył głos, wzbudzając przerażenie pozostałych Zagadkowych Agentów.

– Znowu to samo! – krzyknął Roman.

– Proszę go nie słuchać – jęknęła Ewa. – To przez przeżrane styki mózgowe.

Jednak Eryk gestem dał znać, żeby komisarz się nachylił, po czym wyszeptał mu kilka zdań do ucha. Policjant przez chwilę uważnie słuchał, wreszcie się wyprostował i z zaciśniętymi ustami pokiwał głową. Wbrew obawom Romana i Ewy nie sprawiał wrażenia kogoś, kto zaraz postanowi wezwać pogotowie.

– Dobrze – odezwał się po chwili. – Świąteczne show? – dopytał, puszczając oko do Eryka.

– Tak – przyznał chłopiec. – Chcę odstawić świąteczne show polegające na kradzieży tego, co zostało już skradzione, a wszystko odbędzie się w specjalnych przebraniach.

Ewa i Roman z niedowierzaniem patrzyli to na niego, to na komisarza. I nic nie rozumieli.

– Może uda nam się chociaż rozbawić mieszkańców – odezwał się Eryk.

– Co by to nie było – komisarz zmiął tekturowy kubek po kawie i cisnął go do kosza – potrzebna będzie zgoda burmistrza. Bez niej nie możemy nic zrobić.



PRZYGOTOWANIA DO AKCJI

Eryk zachowywał się jak oszalały. Poprosił pozostałą dwójkę Zagadkowych Agentów, żeby o nic nie pytali, tylko pozwolili mu działać. Najgorsze było to, że mieli z nim ściśle współpracować i bezwzględnie mu zaufać. Tylko czy można zaufać komuś w takim stanie? Każde z nich zadawało sobie to pytanie wielokrotnie. Mimo to posłusznie wypełniali wszelkie polecenia młodszego Deryły.

Tuż po południu pojawiły się pierwsze rezultaty ich działań. Z wypożyczalni przynieśli zabawne przebrania. Ewa otrzymała kostium śnieżynki, Roman miał się przebrać za wychudzonego renifera z czerwonym nosem, a Eryk za zielonego elfa.

– Musimy mieć swobodę ruchów – zastrzegł w trakcie pierwszej przymiarki. – Ewo, dasz radę coś z tym zrobić? Pani z wypożyczalni zgodziła się na drobne przeróbki.

Dziewczynka na kolejne dwie godziny zniknęła w Sekretnym Gabinecie. W tym czasie bracia pomogli rodzicom w ostatnich porządkach oraz przygotowaniach do kolacji. Choć ani pani Apolonia, ani pan Józef nie wspomnieli o zaginionej Filigranowej Gwieździe, mieli wisielcze nastroje. Świąteczna atmosfera ulotniła się nawet z zamku. To znaczy z fortalicji...

- Nie wiem, po co nam to wszystko, ale podejrzewam, że w tym szaleństwie jest metoda – skwitowała Ewa.

Po jej przeróbkach stroje pasowały jak ulał.

- A przebranie dla Toski? – zagadnął Roman.

Szczenię szczenię, jak gdyby wyrażając swój sprzeciw wobec jakichkolwiek przebieranek.

- Toska będzie pełniła funkcję odstraszającą – powiedział Eryk. – Wystarczy, że ma zęby jak pirania i groźne, nieco szalone spojrzenie.

Na dowód tego cane corso zerknęło na niego rozbieranymi oczami. Chwilę później cała czwórka przemierzała główny rynek. Była już prawie piętnasta i na placu zebrano się kilkanaście osób. Na twarzy żadnej z nich agenci nie dostrzegli choćby cienia uśmiechu.

- No nieźle – westchnął Roman. – Co za ponuracy! Jak na stypie.

- Tak właśnie działa świadomość klątwy i fatum – dodał Eryk.

Wśród zebranych Eryk wypatrzył strażnika z muzeum. Mężczyzna miał bladą twarz, podkrążone oczy i cały się telepał. Kilka metrów dalej stał braciszek Michał, który z zaintrygowaniem przypatrywał się choince miejskiej. Na jego widok Eryk się uśmiechnął, ale nie odezwał się ani słowem. Tym bardziej że duchowny nie zwrócił na nich uwagi. Nieco dalej stała grupka posępnych dzieci oraz równie smutnych dorosłych. Wszyscy zdawali się niezwykle przybici.

Punktualnie o piętnastej Zagadkowi Agenci pokonali próg ratusza. Komisarz Haler załatwił im spotkanie z burmistrzem, który miał o tej porze czekać na nich w gabinecie.

- Do miejskiej wigilii i uruchomienia iluminacji pozostała równa godzina – oznajmił Eryk. – Mamy sześćdziesiąt minut, aby uratować humory wszystkich mieszkańców.

- Aby uratować święta – rezolutnie dodała Ewa.





U BURMISTRZA

– To czyste szaleństwo – bąknął pan Sigmundo.

Burmistrz miał włoskie korzenie i było to widać na pierwszy rzut oka. Smągła cera, ciemne, zaczesane do tyłu włosy, a do tego elegancki kraciasty garnitur z wsuniętą do kieszonki pstrokatą poszetką. Mimo to na jego twarzy nie było południowego uśmiechu, lecz wyraz zaniepokojenia oraz smutku.

– To będą najgorsze święta w trakcie mojego urzędowania – żalił się. – Totalna porażka. A wy przychodzicie z jakimś szalonym pomysłem.

– Niczym pan nie ryzykuje. Mamy już zgodę policji.

Eryk nie dodał, że to nieformalna zgoda zaprzyjaźnionego z nimi policjanta. Mimo to burmistrz lekko kiwnął głową.

– Wiem, wiem, komisarz Haler zapewniał, że mogę wam zaufać.

– Dlaczego więc pan się waha? Zróbmy show, które rozbawi ludzi.

– Rozbawi? I naprawdę tylko o to chodzi?

Ewa i Roman nadal nie mieli pojęcia, czy Eryk jest w pełni poczytalny. Jednak potakiwali i sprawiali wrażenie entuzjastycznie nastawionych do jego pomysłu.

– Czy w Wigilię może chodzić o coś więcej niż radość?

Eryk, w geście jak z włoskich filmów, wymownie rozłożył dłonie. Burmistrz musiał być na takie wyrazy ekspresji wyjątkowo czuły, gdyż

delikatnie się uśmiechnął.

– No dobrze, ale zamiast kraść coś, co już skradziono, może lepiej skupić się na poszukiwaniach oryginału.

– O to może pan być spokojny – zapewnił Eryk. – I na to mam pomysł.

Zagadkowi Agenci spojrzeli na niego zaskoczeni, lecz nadal robili wszystko, by nie pokazać wewnętrznych problemów z komunikacją w ich grupie.

– Sądzę, że w ciągu godziny Filigranowa Gwiazda znajdzie się dokładnie tam, gdzie być powinna.

– Czyżby?

– Oczywiście, zatknijmy ją na sam szczyt miejskiej choinki.

– Jasne... – wyrwało się Romanowi.

Ewa natychmiast skarciła go wzrokiem, lecz burmistrz najwyraźniej nie zwrócił na to uwagi. Sapnął i sięgnął po plik dokumentów leżących na biurku.

– Dla mnie wszystko jest już stracone – obwieścił teatralnie. – Ale macie moje pozwolenie. Tylko, proszę, nie zróbcie sobie w trakcie tego show krzywdy. To przelałoby czarę goryczy. *Arrivederci*, przyjaciele! *Ciao!*





ZASKOCZENIE

– Załóżcie stroje – szepnął Eryk.

Zagadkowi Agenci znajdowali się w budynku ratusza miejskiego, tuż przy jego bocznym wyjściu prowadzącym na plac, dokładnie w miejscu, gdzie ustawiono choinkę. Posłusznie wykonali polecenie Eryka i z zażenowaniem przejrzeni się w wielkim lustrze o złożonych ramach.

– Wyglądam jak idiota – westchnął Roman.

– A ja jak pączek oblany lukrem w kształcie płatków śniegu – dodała Ewa. – Porażka. Dramat!

– Nie narzekajcie. Robimy to w szczytnym celu. Czasem trzeba się poświęcić, aby...

Kolejne słowa Eryka zagłuszył wybuch śmiechu jego towarzyszy. W stroju elfa wyglądał komicznie. Mimo przeróbek Ewy musiał poruszać się z lekko rozstawionymi nogami oraz rozłożonymi na boki rękoma. Po ziemi włókł się za nim zielony, gruby ogon, który natychmiast przykuł uwagę Toski. Szczenię podbiegło i chwyciło go w zęby.



- Puszczaj, Tosia, zostaw!

Eryk musiał ściągnąć maskę, aby upewnić psiaka, że to rzeczywiście on, ale w dziwacznym przebraniu. Na pysku szczenięcia odmalował się wyraz bezgranicznego zdumienia, a potem Toska ziewnęła przeciągle. Najwidoczniej po kilku ostatnich intensywnych dniach była już bardzo zmęczona i niewyspana.

– Teraz danie główne – oznajmił Eryk. – Czas, abym zdradził wam szczegóły.

– Byłoby miło – skwitował Roman.

Młodszy brat przez chwilę się miotał, nim udało mu się wyciągnąć to, co chciał, z marynarki upchniętej pod kostiumem elfa. Po kilku wygibasach, w trakcie których niemal upadł, potrząsnął wycinkiem z gazety.

– To artykuł o naszej parafii – odezwał się wreszcie. – Relacja z Bożego Narodzenia sprzed dwóch lat.

– No i?

– Spójrzcie na zdjęcie.

Ewa i Roman nachylili się, przyglądając się uważnie sporej fotografii. Przedstawiała kilkoro duchownych przy stole, wokół którego siedzieli mieszkańcy miasteczka.

– Braciszek Michał. – Dziewczynka wskazała jedną z postaci na zdjęciu. – To chyba on.

– Owszem – przyznał Eryk. Następnie wyciągnął papierowy wycinek i przyłożył go do fotografii, zasłaniając część twarzy duchownego. – A teraz?

Ewa i Roman wstrzymali oddechy. Papierowa biała broda nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Spoglądali na Świętego Mikołaja, który wręczył im wiadomość napisaną atramentem sympatycznym.



CZAS NAGLI

– Od razu wydał mi się podejrzany! – krzyknął Roman. – Mnich, który włóczy się po muzeum. A do tego niby pilnuje przedmiotu, który zaginął. To się nie trzymało kupy.

– Musiał przekabacić strażnika – wtórowała mu Ewa. – Może nawet współpracowali z właścicielem lombardu.

– To oczywisty spisek.

– Musimy tylko zdobyć dowody.

– Szkoda, że nie zrobiłam zdjęcia wówczas, gdy Święty Mikołaj podjechał do nas autem.

– Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem – sentencjonalnie skwitował Roman. Jeszcze raz zerknął na podsunięty przez brata wydruk. To odsuwał, to przysuwał wyciętą z papieru brodę. – No nie mogę uwierzyć. Wszystko mieliśmy pod nosem! I to dosłownie.

Eryk przez cały czas był całkowicie poważny. Z kieszeni wyciągnął psi przysmak o rybim aromacie i poczęstował nim Toskę. Szczenię chętnie pożarło ciasteczko, po czym ponownie zaczęło obwąchiwać zielony elfi ogon. Tym razem nie miało jednak zamiaru go gryźć. Najwidoczniej przysmak zaspokoił apetyt. Po raz kolejny Toska ziewnęła.

– Faktycznie, pozostaje nam teraz zdobyć dowody przestępstwa, ale jest coś ważniejszego – zastrzegł, unosząc zieloną elfią łapę. Zawstydził się

tym gestem i natychmiast ją opuścił. – Musimy znaleźć Filigranową Gwiazdę. Bez niej wszystkie nasze wysiłki będą daremne.

– No tak. – Ewa westchnęła. Odsunęła rękaw kostiumu i zerknęła na wyświetlacz ultranowoczesnego zegarka. – Do oficjalnego zapalenia świateł na choince mamy niespełna czterdzieści minut.

– Kiepska sprawa – mruknął Roman.

– Nie jest tak źle! – Eryk poprawił maskę i odchrząknął. – Uzgodniłem ze strażnikiem oraz komisarzem Halerem plan działania. Posłuchajcie.



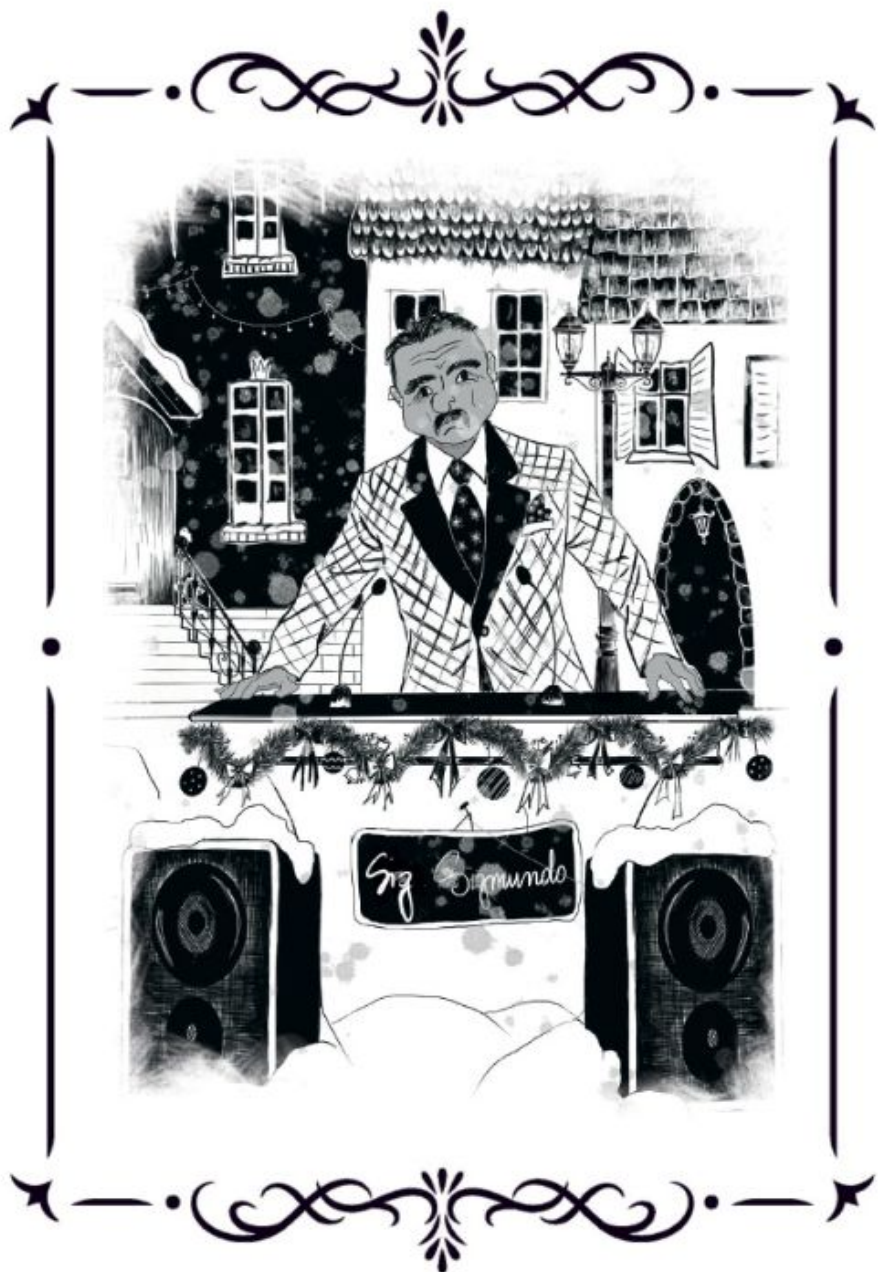
DO BOJU!

Zagadkowi Agenci wraz z Toską wyszli na rynek drzwiami znajdującymi się tuż za choinką. Mało kto mógł ich dostrzec, tym bardziej że ponownie zerwała się potężna zawierucha. Śnieg zaczął ze wszystkich stron, wiatr rozwiewał słowa nagłośnionej przez wielkie kolumny przemowy burmistrza Sigmunda, a zaspasy rosły w zastraszającym tempie, i to mimo wysiłków służb sprzątających. Walka ze śnieżycą zdawała się z góry przegrana. Jednak zdaniem agentów na rynku zebrało się zdecydowanie mniej ludzi niż w latach wcześniejszych, przede wszystkim przez wiszącą nad miasteczkiem kłatwę. Było tam raptem kilkadziesiąt osób, zmarzniętych, przestępujących z nogi na nogę i chuchających w dłonie. Nikt się nie śmiał, nikt nie popijał serwowanego w drewnianej budce grzańca, wreszcie nikt nie miał w rękach prezentu.

Zgodnie z tradycją na podeście przed burmistrzem leżała zamknięta w gablocie Filigranowa Gwiazda, a właściwie jej nędzna podróbka. Skoro wszyscy wiedzieli, że jest to jedynie kopia, można było podarować sobie rytuał, ale ten najwyraźniej był dla burmistrza równie ważny jak sama gwiazda. Pan Sigmundo mówił wzniosłe i poważnie. Starał się apelować do sumień mieszkańców, wreszcie wprost nadmienił, że liczy na to, iż świąteczna ozdoba zostanie zwrócona. Reakcją na jego słowa były parsknięcia oraz nerwowe chichoty.

Za kwadrans szesnasta burmistrz chwycił ozdobny przełącznik, który służył do zapalania iluminacji świątecznych. Było mu chyba wszystko jedno, co zrobi najpierw – czy oświetli rynek oraz choinkę, czy założy na jej czubek

gwiazdę. Drabina była już co prawda przygotowana, lecz Eryk dostrzegł, że pan Sigmundo nawet omija ozdobę wzrokiem. Było mu głupio, przykro i smutno zarazem. Może miał również bardzo złe przecucia. Przede wszystkim kiepski początek świąt mógł być złym prorocstwem, jeśli chodzi o kolejną kadencję burmistrza. W końcu większość z nas ocenia świat jedynie własną miarą.



– Jak długo jeszcze?

Odkąd Roman poznał zarys planu brata, niecierpliwił się jeszcze mocniej. Był gotów do działania, co rusz napręzał i rozluźniał mięśnie i się rozciągał. Wiedział, o jak wysoką stawkę toczy się gra, i zamierzał dać z siebie wszystko. Niczym broniący Anglii przed nazistami Churchill chciał ofiarować pot, krew i łyzy. Słuszna sprawa z pewnością była tego warta.

Ewa w skupieniu obserwowała zebranych ludzi. Wśród nich widziała kolegów i koleżanki z klasy, był tam pan Wrona, pan Tucki oraz kilkanaście innych mniej lub bardziej znanych jej osób. Ze szczególną uwagą przyglądała się braciszкови Michałowi, który stał nieco z boku i obserwował wszystko spod mnisiego kaptura. Jego twarz była stężała i przypominała trochę woskową maskę. Na szczęście rodzice Ewy oraz Deryłów nie uczestniczyli w uroczystościach. Dzieci zadbały o to, prosząc, aby kolację zaczęto punktualnie o szesnastej. Mniejsza o to, że same nie dotrzymywały słowa... Robiły to przecież w szczytnym celu.

Tymczasem Eryk był oazą spokoju. Nieruchomo zerkał na cyferblat starego tissota, którego ojciec wręczył mu na dziesiąte urodziny. Chciał, żeby cała akcja rozpoczęła się zgodnie z planem. Dzięki punktualności zachowywał przynajmniej pozory panowania nad sytuacją.

Kiedy w pewnym momencie burmistrz zamilkł i odwrócił się w stronę choinki, Eryk znacząco uniósł dłoń z trzema wyprostowanymi palcami. Po kolei, odliczając sekundy, składał je. Gdy zacisnął dłoń w pięść, Zagadkowi Agenci rzucili się biegiem w stronę sceny. Spuszczona ze smyczy Toska podążyła za nimi. Wszystko miało rozstrzygnąć się w najbliższych minutach. Mogli rozwiązać zagadkę lub zrobić z siebie pośmiewisko.



KATASTROFA

Oczywiście już po kilkunastu krokach Roman wyprzedził pozostałych agentów o pół dystansu. Sadził długie, atletyczne susy i nim ktokolwiek się spostrzegł, znalazł się przy gablocie przed burmistrzem Sigmundem. Od razu zauważył, że zgodnie z planem witryнка nie była w żaden sposób zabezpieczona, więc bez problemu podniósł jej szybkę.

Po placu poniósł się głośny szmer. Burmistrz krzyknął niczym utalentowany aktor, a stojący niedaleko strażnik niezdarnie rzucił się ku starszemu z Deryłów. Wtedy, jak to zostało ustalone, drogę zabiegła mu Ewa. W stroju pękatej śnieżynki rozłożyła szeroko ręce tak, że strażnik na nią wpadł, poślizgnął się na lodzie i wywinął orła.



Eryk skrzętnie wypełniał swoje zadanie. Pojawił się między Ewą a Romanem, starając się odciągnąć uwagę tłumu od brata. Miało to

szczególnie istotne znaczenie dla powodzenia misji. Niestety, braciszek Michał zniknął mu gdzieś z oczu. Dopiero po chwili chłopiec spostrzegł, że duchowny znajduje się blisko Romana.

– Omiń go! – krzyknął na cały głos. – Biegnij do zamku!

Roman rzeczywiście, jak uskrzydłony, zbiegł po schodkach, po czym zrobił gwałtowny zwrot. Nie przewidział jednak, że będzie tak ślisko, i rozjechały mu się nogi. Przycisnął do piersi Filigranową Gwiazdę. Nie sądził też, że będzie tak nieporęczna i ciężka, przez co musiał się sporo nagimnastykować, żeby wykonywać jakiegokolwiek manewry. Pokonał jeszcze kilkanaście kroków, chcąc utrzymać równowagę, jednak przerasowało to jego siły. Wreszcie runął jak długi na ziemię prosto w wielką zaspę. Braciszek Michał natychmiast pojawił się obok niego.

– Kradzież to grzech! – Uniósł dłoń w patetycznym geście. – Nawet jeżeli kradnie się już skradzione. Za grzechy trafia się do piekła!

Wszystko wydawało się stracone.



KLĄTWA

– Nic już nie ocali tego miasteczka od klątwy. Mieszkańcy zostaną potępieni. Pan Bóg z pewnością widzi, że nawet najmłodsze pokolenie para się grzesznymi występkami.

Wokół Zagadkowych Agentów oraz zakonnika zebrał się tłum. Z tyłu usiłował przebić się ku nim zadyszany strażnik. Ewa była szybsza i jako pierwsza znalazła się przy przyjaciółach. Roman otrzepał strój ze śniegu, po czym ponuro spojrzął na leżącą między nim oraz mnichem podrobioną Filigranową Gwiazdę.

– Przepraszamy – odezwał się Eryk. – To wszystko miało być tylko zabawą.

– Zabawą? – zdziwił się zakonnik. – Kradzież to nie zabawa.

– Chcieliśmy zainscenizować coś w słusznym celu. Prowadzimy dochodzenie, żeby odnaleźć prawdziwą gwiazdę. Poza tym to braciszek nas w to wszystko wplątał!

Zapadła cisza. Mnich zmarszczył czoło i odchrząknął. Nagle się opanował i sięgnął po gwiazdę. Uniósł ją, chcąc najwyraźniej odwrócić uwagę od słów chłopca.

– Przedmioty pożądania, nawet naiwnego, muszą ulec zniszczeniu. To tradycja sięgająca średniowiecza, chociaż niemal już zapomniana – perorował pełnym uniesienia głosem. – Wraz z czarownicami na stosach palono diabelskie księgi oraz miotły, na których latały na sabaty!

- Niech braciszek przestanie! - zaprotestował Roman, widząc, co zamierza zrobić duchowny. Ten uniósł gwiazdę nad głowę i się zamachnął.

- Podrobiony czy nie, ten przedmiot musi być zniszczony, aby uratować nasze miasteczko. Nie ma innego wyjścia, żeby zmyć winy pokus! To jedyne słuszne rozwiązanie!

- Wtedy nie będzie już żadnej świątecznej ozdoby! - zauważył Roman.

- Skromność również jest pożądana. - Mnich napiął mięśnie, zamierzając cisnąć gwiazdą w betonowy podest, którego nie pokryła jeszcze warstwa śniegu. - Koniec z tym!

- Koniec! - podłapał okrzyk strażnik.

- Koniec! - niczym papuga przyłączył się burmistrz.

Ułamki sekund dzieliły zakonnik od rzucenia gwiazdą, gdy wydarzyło się coś, czego niemal nikt się nie spodziewał.





ZWROT AKCJI

- Złodzieje! - ostry krzyk wybił się ponad nawałnicę. - Ludzie, oprzytomnijcie! Grzechem jest kradzież skradzionego, ale jest nim również niszczenie!

Przez tłum, sapiąc i parskając, przepchnął się pan Tucki.

- Tak nie można. To nie do pomyślenia. To nędzna kopia, lecz trzeba mieć zasady! Nie posiadamy oryginału, nie mamy czym zwieńczyć choinki!

Mnich zdawał się go jednak nie słuchać. Wychylił się, zamachnął i... W tym momencie pan Tucki rzucił się na niego z pięściami. Powalił zakonnika, po czym dopadł do gwiazdy. Czołgając się w śniegu, nie zważając na wpadający za kołnierz puch oraz na przemakające buty i spodnie, przytulił ją do siebie.

- Złodzieje - wycedził, łypiąc na stojących nad nim Zagadkowych Agentów. - Ohydni złodzieje!

- Raczej nie - dumnie odparł Eryk. - Złodziejem lub raczej wyłudzaczem jest pan!

- Co takiego? - poniosło się w tłumie.

- Możecie go aresztować. - Zagadkowy Agent skinął ku strażnikowi, obok którego pojawił się komisarz Haler. - Wszystko jest już jasne.

- Niczego nie rozumiem - wybełkotał stojący niedaleko pan Wrona. - O co tu chodzi?

- Proszę państwa, za moment wszystko wyjaśnię. Proszę o chwilę cierpliwości. Wystarczy, że poda mi pan gwiazdę, a wtedy...

Eryk nie skończył. Gdy mówił te słowa, pan Tucki zerwał się na równe nogi i rzucił się do ucieczki. Dopiero teraz agenci dostrzegli, że miał specjalne buty do biegania w śniegu, przez co już po chwili znacznie się oddalił. Komisarz Haler i strażnik nie byli na to przygotowani. Pozostali z tyłu, krzycząc wściekle i klnąc na czym świat stoi, lecz nie mogli zrobić nic więcej. Użycie przez policjanta broni wśród tyłu osób nie wchodziło w grę. Tymczasem pan Tucki pędził z zaskakującą prędkością.

– Dorwę go! – Roman rzucił się w pościg, ale i on nie miał szans.

Sadził długie susy, pochylał się, lecz odległość między nim a kolekcjonerem rosła z sekundy na sekundę. Wydawało się, że zagadka nigdy nie znajdzie szczęśliwego finału.





NA RATUNEK

Nagle wydarzył się cud. Właściwie nawet nie cud, bo do akcji wkroczyła Toska. Szczenię, wiedzione instynktem typowym dla porządnych psów, rzuciło się w pogoń za uciekinierem. Choć miało ledwie kilka miesięcy, ważyło już ponad dwadzieścia kilo i miało zęby ostre jak pirania. Poza tym zarys sylwetki molosa, silne szczęki oraz krótka kufa mogły niejednego solidnie przestraszyć.

Po pokonaniu kilkunastu metrów Toska zaczęła ujadać. Robiła to w taki sposób, jakiego Zagadkowi Agenci nigdy dotąd nie słyszeli. Obudziła się w niej pierwotna krew psów rzymskich legionistów. Gnała, sadząc duże susy, szczekając i warcząc.

Dystans pomiędzy nią a panem Tuckim błyskawicznie malał. Tym bardziej że ciężar gwiazdy sprawiał kolekcjonerowi wyraźny problem. Co więcej, przedmiot był nieporęczny i raz po raz wysuwał mu się z dłoni.

– Zostaw mnie! – krzyczał Tucki. – Stój, bydlę! Poszło!

Toska nie zważała na jego słowa. Gdy znalazła się ledwie kilka susów za mężczyzną, ten rzucił gwiazdę na ziemię i nagle się zatrzymał. Uniósł w górę ręce, po czym cały drżąc, zwrócił się do agentów:

– Zabierzcie tego psa!

– To suczka – zaprotestowała nadbiegająca Ewa.

– Ma na imię Toska – dodał roześmiany Eryk. Maszerując w stronę Tuckiego, zrzucił kostium i odzyskał normalny rezon. – Jak w operze

Pucciniego.

– Zabierzcie ją!

Szczenię posłusznie wróciło do Eryka i pozwoliło przypiąć sobie smycz. Otrzymało za to całą garść smaczków.

– No, teraz czas na wyjaśnienia – skwitował Zagadkowy Agent. – Chyba właśnie przewyciężyliśmy klątwę.



WSZYSTKO JASNE

– Wszystko zostało ustalone z panem burmistrzem oraz komisarzem Halerem. Dziękuję im za zaufanie. To wielki zaszczyt, że obdarzyli nim osoby w tak młodym wieku.

Eryk odkaslnął i skromnie spuścił wzrok. Wraz z Zagadkowymi Agentami oraz Toską stał na podwyższeniu, z którego niedawno przemawiał pan Sigmundo. Wręczono mikrofon Erykowi, a chłopiec był wyraźnie polechtany sukcesem. Do tego śnieżycą niemal ustała i w powietrzu wirowały jedynie pojedyncze płatki białego puchu. Zagadkowy Agent poprawił założony ponownie cylinder oraz okulary.

– Zastanawiają się państwo, dlaczego kolekcjoner zrobił wszystko, aby nie zniszczyć podróbki? – zapytał. – I dlaczego potem rzucił się w szaleńczą ucieczkę? Coś wam pokażę.

Eryk przeniósł wzrok na pana Tuckiego, który zakuty w kajdanki stał w rogu placu obok komisarza Halera. Wciąż nie przyjechał radiowóz, a komisarz był szczególnie zaintrygowany wyjaśnieniem zagadki. Tucki szarpnął się gniewnie.

– Proszę bardzo, pozwólcie za mną.

Eryk pewnym, niemal aktorskim krokiem zszedł z podwyższenia i na czele pochodu skierował się ku drewnianej budce, w której wydawano grzańce oraz posiłki.

- Czy mogę skorzystać z patelni? - zapytał niskiego mężczyznę z kocią brodka. - Może zostać zniszczona, ale...

- Korzystaj! - kucharz natychmiast się zgodził. - Byleś szybko wyjaśnił! Jestem piekielnie ciekaw, o co w tym chodzi.

- „Piekielnie” to złe słowo - zastrzegła Ewa.

- Bardzo, wyjątkowo, szalenie, jak zwał, tak zwał.

Eryk zaczekał, aż otoczy go tłum mieszkańców, i wówczas położył gwiazdę na rozgrzanej patelni.

- Co ty robisz?! - dobiegł go wrzask pana Tuckiego.



- Proszę o kilka sekund - wyjaśnił Eryk. Następnie głośno dodał: -
Nigdy nie róbcie tego w zamkniętym pomieszczeniu. Opary ołowiu są

bardzo szkodliwe. To trucizna. *Voilà!* Proszę, niech sami państwo zobaczą!

Z ust zgromadzonych wydobył się entuzjastyczny okrzyk, a następnie rozległy się gromkie brawa.



OSTATNIE WYJAŚNIENIA

Ołów topił się, odsłaniając oryginalną Filigranową Gwiazdę. Piękne srebro wychodziło na świat. Po kilkudziesięciu sekundach za pomocą metalowych szczypiec do steków Eryk wyciągnął gwiazdę z patelni, po czym ostudził ją w śniegu.

– Będzie wymagała konserwacji, ale została uratowana – oznajmił. – Pan Tucki chciał ją ukryć, a to, co zrobił, było bardzo przemyślane. O mały włos udałooby mu się nas przechytrzyć. Jak mówi stare mądre przysłowie: „Najciemniej jest zawsze pod latarnią”.

– Jak się tego domyśliłeś, chłopcze? – Burmistrz z niedowierzaniem kręcił głową. Wsunął dłonie do kieszeni i wypiął dumnie pierś. – To niesamowite! Nadzwyczajne!

– To całkiem proste. Pomogło nam wiele osób, w tym pan Wrona oraz brat Michał. No i do sedna doszliśmy, pracując razem jako zespół Zagadkowych Agentów.

– Mimo wszystko zdradź nam szczegóły, chłopcze.

– Bardzo prosimy! – wykrzyknął chór głosów.

Eryk szeroko się uśmiechnął i nie opanował rumieńca, który wystąpił mu na policzki.

– Najpierw zastanowiła mnie waga przedmiotu – wyjaśnił. – Gdy pierwszy raz wziąłem w ręce rzekomo podrobioną gwiazdę, zaskoczył

mnie jej ciężar. Po co robić aż tak ciężką podróbkę? Wtedy jednak nie zwróciłem na to szczególnej uwagi. Dopiero po rozmowie z panem Wroną zacząłem rozważać wagę srebra w porównaniu do innych metali, w tym do ołowiu.

– Brawo, chłopcze! – Jubiler żywiłowo zaklaskał. – Żeby tylko wtedy wiedział, jakie informacje są wam potrzebne!

– My sami tego nie wiedzieliśmy. Dlatego śledztwa należy prowadzić od ogółu do szczegółu. Okazało się, że ten szczegół stał się przełomowy. – Eryk odchrząknął. – Kolejną wskazówką były liczne puste witryny w domu pana Tuckiego. Zaskakujące, żeby kolekcjoner rozstał się z tyloma cennymi rzeczami. Zacząłem się zastanawiać nad ewentualnym motywem. Przecież motyw to rzecz najważniejsza, wskazują na to wszystkie podręczniki kryminalistyki.

– Do rzeczy – ponagliła go Ewa. – Ludzie nie mają wolnego wieczoru. Czekają na nich kolacje wigilijne.

– Ach tak. Na nas też. – Eryk się uśmiechnął. – Jedyнным logicznym wytłumaczeniem było to, że pan Tucki wyprzedał część kolekcji. Zresztą sam wspominał o kłopotach finansowych, w których się znalazł. Ta informacja sprawiła, że nabrałem konkretnych podejrzeń, a wszystko zaczęło układać się w całość. Miałem motyw oraz *modus operandi* sprawcy. Pozostało jedynie go ująć. Te same elementy kazały mi wykluczyć z grona podejrzanych braciszka Michała. Domyśliłem się, że widzieliśmy go przy lombardzie tylko dlatego, że rozumował podobnie jak my. Chciał sprawdzić, czy aby w lombardzie nie ma gwiazdy... W końcu trudno, żeby mnich z zakonu ubożego starał się o zdobycie dóbr doczesnych. Dlatego zabrakło mi jakiegokolwiek motywu.

– Zgadza się, mój drogi! – przyznał zakonnik. – Poszedłem tam, aby wypytać o ostatnio zastawione przedmioty, ale właściciel odprawił mnie z kwitkiem.

– Swoją drogą rolę ogarniętego religijną manią mnicha odegrał braciszek w sposób zasługujący na Oscara. – Eryk uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Tylko w ten sposób mogliśmy zmusić pana Tuckiego do pokazania, jak bardzo obawia się o los rzekomej podróbki.

– Niech mi będzie wybaczona pycha. – Braciszek się przeżegnał. – Ale powiedz mi, przyjacielu, dlaczego pan Tucki to wszystko zrobił? Co miał na celu?

– No właśnie, co?! – dopytał ktoś z tłumu.

Eryk zawiesił głos, budując napięcie. Powiódł wzrokiem po twarzach burmistrza, zakonnika oraz pana Wrony. Wreszcie spojrzął na wciąż tonącą w ciemności choinkę.

– Pan Tucki zamierzał zachować gwiazdę dla siebie, a jednocześnie wyłudzić odszkodowanie za jej kradzież – wyjaśnił. – Muzeum z pewnością jest dobrze ubezpieczone, a on bez wątpienia zadbał o solidną polisę. No ale, drodzy państwo, czy możemy wreszcie włączyć iluminacje?



ŚWIĘTA

– Dlaczego to właśnie nam braciszek wręczył prośbę o pomoc? – Roman nachylił się w stronę zakonnika.

– Opiekuję się zbiorami, więc robiłem wszystko, co w mojej mocy, aby je ratować. – Mnich westchnął. – Może niepotrzebnie naraziłem was na niebezpieczeństwo, lecz z rozmaitych źródeł słyszałem o waszej działalności. A przede wszystkim o waszych sukcesach.

– O tak, mamy ich kilka – z dumą skwitował starszy Deryło. Odciągnął z czoła futrzaną czapę i się uśmiechnął.

– Szukałem pomocy gdzie tylko się da.

– Lepiej, aby braciszek współpracował z policją, a nie narażał dzieci – wtrącił się stojący obok strażnik.

– To wcale nie dzieci – zaprotestował komisarz Haler.

– Nasi bohaterowie – uzupełniła pani Wrona. – Ocalili święta i uratowali tradycję.

– Mimo to powinni uważać, w końcu...

Przestrozę strażnika zagłuszyło donośne bicie dzwonów. W tej samej chwili burmistrz Sigmundo wspiał się na szczyt drabiny, po czym teatralnym gestem nasunął odzyskaną gwiazdę na czubek choinki. Wokół rozległy się radosne gwizdy oraz brawa. Po chwili przemieniły się w chóralnie śpiewaną przez mieszkańców miasteczka kolędę.

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnazony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony...*

Wraz z ostatnimi słowami rozblęła świąteczna iluminacja na choince oraz kolejne światła zdobiące kamienice wokół rynku. Jak na znak zebrani na placu ludzie zaczęli składać sobie życzenia.

Eryk tego wieczoru pomylił się tylko w jednym. Wbrew temu, co sądził, mieszkańcy mieli ze sobą prezenty. Po prostu ze względu na śnieżycę większość z nich ukryła je w kieszeniach płaszczy lub za pazuchami. Teraz je wyciągali i radośnie obdarowywali siebie nawzajem. Wśród zgromadzonych byli nawet państwo Deryłowie. Wbrew obawom chłopców nie byli źli na synów, lecz na ich twarzach rysował się wyraz bezgranicznej dumy. Podeszli do Zagadkowych Agentów i mocno ich przytulili. Następnie cała trójka została wyściskana niemal przez wszystkich zebranych.



Eryk trzymał na rękach Toskę, która ponownie zaczęła przysypiać. Nie rozbudzały jej nawet kolejne podsuwane smakołyki. Szczenię było spokojne i zadowolone, że tak świetnie wywiązało się ze swojego zadania.

W ten wigilijny wieczór ludzie bratali się między sobą oraz ze swoimi zwierzętami jak nigdy wcześniej. Świadomość klątwy, która mogła zawisnąć nad miasteczkiem, jeszcze bardziej wzmagала radość. Towarzyszyło jej przeświadczenie o opiece boskiej i łasce, która uratowała ich przed pechem.

Oczywiście nie zapomniano, że stało się to wszystko dzięki Zagadkowym Agentom oraz Tosce. Powszechna radość oraz spokój zapanowały w tej śnieżnej krainie. Trzymajmy kciuki, aby pozostało tak jak najdłużej. Choć, rzecz jasna, wyglądamy również kolejnych sekretów, które los postawi na drodze naszych bohaterów. Ale to pewnie już wtedy, gdy stopnieją śniegi...



Postowie

Z przyjemnością opowiedziałem Wam, Drodzy Przyjaciele, historię sekretu Filigranowej Gwiazdy – wierzę, że wywołała wiele emocji. W końcu stawka była niebagatelna. Bez względu na to, czy wierzymy w przesady, czy nie, ogromną większość nas łączy tradycja obchodzenia świąt Bożego Narodzenia. Dlatego doskonale rozumiemy, co mogłoby się wydarzyć, gdyby gwiazdy nie odnaleziono...

Kilka dni później burmistrz Sigmundo oraz władze miejskie zorganizowały galę, na której w obecności bardzo wielu mieszkańców Zagadkowym Agentom wręczono tytuły honorowych obywateli. Podobny zaszczyt spotkał również Toskę. Szczenię przyjęło to z pełną godnością obojętnością, znacznie bardziej doceniając przysmak o smaku krewetkowym.

– Od dziś nie będziemy tacy zagadkowi – wyznał mi Eryk. – Może ta cała feta była niepotrzebna...

– Każda okazja do świętowania jest dobra – przerwał bratu Roman.

– Tym bardziej jeśli świętuje się coś naprawdę wyjątkowego – dodała Ewa. – A nam udało się sprawić, że przerwę świąteczną wypełniły nieznanne wcześniej zabawy.

Może staną się nową tradycją z okazji odnalezienia Filigranowej Gwiazdy. Kto wie? Pewne jest, że nasi bohaterowie godni są wszelkich pochwał oraz zaszczytów.

Tymczasem pan Tucki trafił do aresztu i już nigdy nie będzie mógł dotknąć srebrnej gwiazdy. Ponoć oddzielenie od zbiorów to największa kara dla kolekcjonerów, lecz on na nią bezwzględnie zasłużył. Wszyscy dostajemy od losu to, na co zapracowaliśmy. Życzę Wam, żebyście zbierali tylko dobre uczynki, które zostaną Wam na drodze życia wynagrodzone w dwójnasób. Wszystkiego najlepszego!

Max Czornyj

Słowniczek

Bonżurka – męski krótki szlafrok

Fortalicja – niewielka dawna budowla obronna

Inkrustacja – technika zdobienia przedmiotów polegająca na układaniu wzorów z jednego materiału na powierzchni innego (np. metalowych na drewnie)

Inkunabuły – zabytkowe księgi, często bardzo cenne

Kufa – przednia część głowy psa (to, co przed oczami)

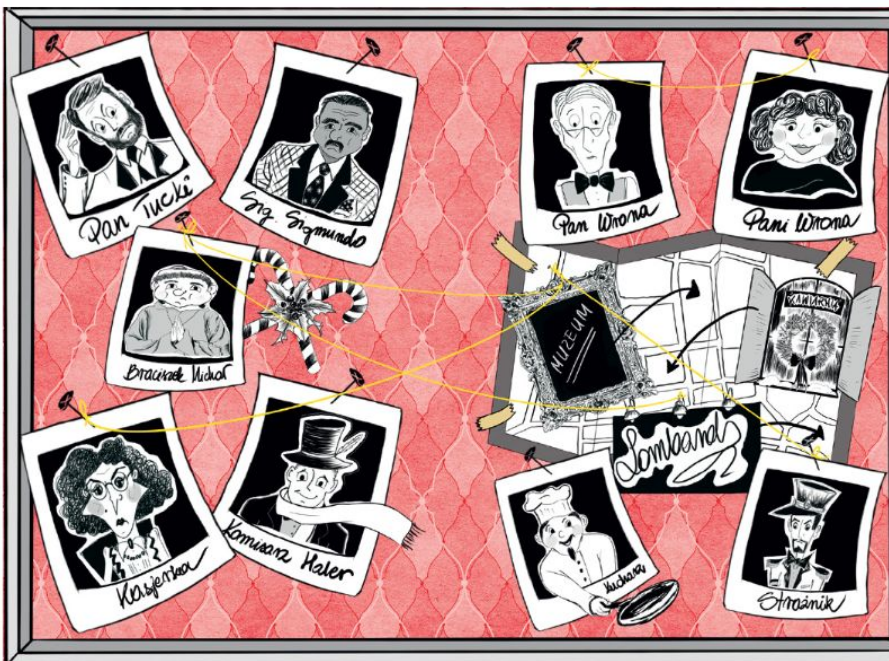
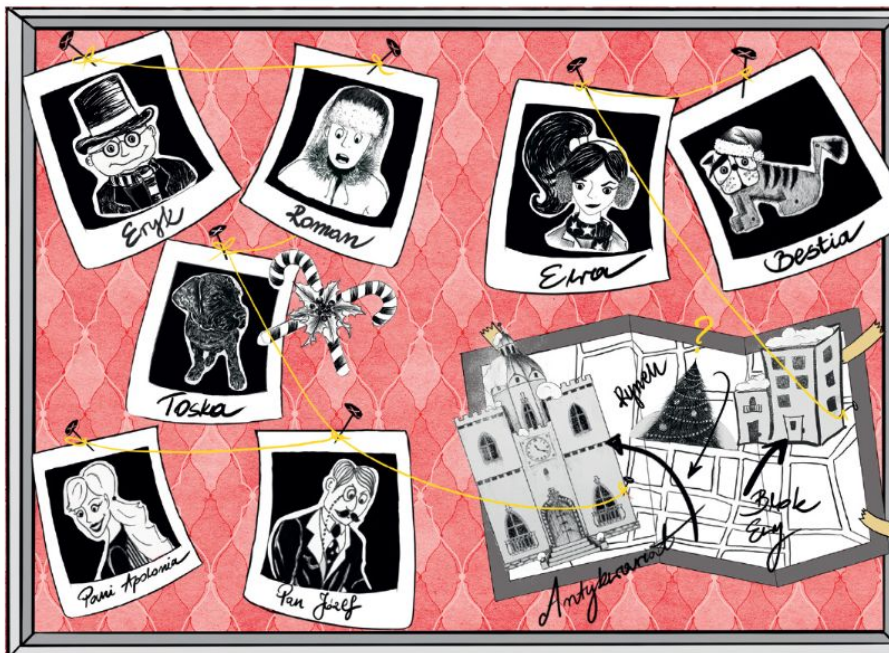
Lombard – miejsce, gdzie można zostawić swoje rzeczy i dostać za nie gotówkę z możliwością ponownej zmiany w późniejszym czasie. Wychodzi się na tym jak Zabłocki na mydle (ale na ten temat musicie już sami doczytać lub dopytać rodziców)

Molosy – duże psy o solidnej budowie i wielkiej miłości do opiekunów

Pokal – naczynie do picia przypominające szklankę na nóżce (trochę szklanka, trochę kieliszek do wina)

Poszetka – ozdobna chustka wkładana do kieszeni na przodzie marynarki

Secesja – styl w sztuce pełen falistych linii, obłości oraz nawiązań do kształtów świata roślin



Tekst © Max Czornyj, 2022

Ilustracje © Ola Stępień, 2022

Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydanie pierwsze, Poznań 2022

PROJEKT OKŁADKI: Katarzyna Bajerowicz

ILUSTRACJA NA OKŁADCE: Ola Stępień

REDAKTOR PROWADZĄCA: Natalia Szenrok-Brożyńska

REDAKCJA: Karol Francuzik

KOREKTA: Aleksandra Deskur, Małgorzata Kuśnierz

SKŁAD I ŁAMANIE: Monolitera Piotr Przepiórkowski

DRUK: EDICA

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-384-6



Wydawnictwo FRAJDA

Imprint Grupy Wydawniczej FILIA Sp. z o. o.

www.wydawnictwofrajda.pl

Grupa Wydawnicza FILIA Sp. z o. o.

ul. Franciszka Kleeberga 2

61-615 Poznań

tel: 691962519

www.wydawnictwofilialia.pl